Niezwykłe ranczo z alpakami w Dziekaniszkach | Zwycięstwo AfD to test dla niemieckiego federalizmu | Rok św. Franciszka
Doradczyni kariery z wileńskiego gimnazjum opowiada o stypendium w USA | Maraton a cierpliwość mieszkańców Wilna

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

12-18 września 2026 r.
Nr 36 (104)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Sąd: polskie nazwy są legalne!

Rozwiązano spór o litewsko-polskie napisy w miejscowościach Wileńszczyzny



Ostateczny wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego, który uznał litewsko-polskie tablice dekoracyjne w Orzełówce i Bieliszkach za legalne, to nie tylko porażka Państwowej Inspekcji Językowej (VKI). To przede wszystkim symboliczny koniec ery, w której urzędnicy państwowi próbowali dekretami i karami wymazywać wielokulturową historię regionu – pisze Zbigniew Balcewicz, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy. W tym sporze na szczególne uznanie zasługuje postawa Roberta Duchniewicza. Mer rejonu wileńskiego nie przestraszył się nacisków z różnych stron. Pokazał, że można być lojalnym obywatelem Litwy, a jednocześnie dumnym reprezentantem lokalnej, w dużej mierze polskiej społeczności.



Fot. Samorząd Rejonu Wileńskiego; Marian Paluszkiewicz
Projekt okładki Halina Taukin

ISSN 1392-0405

eprasa.pl c13e6e5ddc

KALENDARIUM

12 września

1683 – pod Wiedniem wojska Rzeczypospolitej pod wodzą króla Jana III Sobieskiego rozbiły armię turecką Kara Mustafy, kończąc dwumiesięczne oblężenie. Miasto przetrwało, ta część Europy nie została dołączona do tureckiego imperium. Po stronie Rzeczypospolitej walczyli także Tatarzy litewscy, Lipkowie, nasi muzułmanie.

13 września

1934 – minister spraw zagranicznych Józef Beck oświadczył na forum Ligi Narodów, że Polska uchyla się od dalszej współpracy w zakresie ochrony mniejszości – do czasu wprowadzenia ogólnego i jednolitego systemu chroniącego mniejszości w każdym z państw członkowskich. Słowem: „my zaczniemy, jak wy sami zaczniecie".

14 września

1939 – w dzienniku ZSRS „Prawda" szef sowieckiej propagandy Andriej Żdanow stwierdził, że „państwo polskie okazało się niezdolne do życia". Armia Czerwona zaatakowała Polskę, która mimo beznadziejnej sytuacji broniła się. Rosja do dziś twierdzi, że „nigdy nikogo nie napadła" i „Rosja wojen nie zaczyna, ona je kończy".

15 września

1943 – polskie podziemie związane z KeDywem (Kierownictwem Dywersji) zastrzeliło przy ul. Nadbrzeżnej w Wilnie inspektora litewskiej policji Marijonasa Podabasa, agenta NKWD i Gestapo. Niemcy wykorzystali zamach, by aresztować w nocy z 16 na 17 września ok. 140 zakładników z wileńskiej inteligencji polskiej.

16 września

1939 – marionetkowa Rada Wojenna Frontu Białoruskiego wydała dyrektywę nr 01, nakazującą NKWD zorganizowanie w Wilnie aparatu administracji cywilnej. Do służby w milicji werbowano byłych więźniów politycznych wrogich wobec Polski i osoby z marginesu społecznego. Tak budowano zręby sowieckiej władzy w mieście.

17 września

1991 – Litwa została przyjęta do Organizacji Narodów Zjednoczonych, uzyskała pełnoprawne miejsce w gronie wolnych narodów. Dzień ten nosi w sobie historyczną ironię: ponad pół wieku wcześniej wkroczenie Armii Czerwonej do Polski zapoczątkowało dla Litwy „pełzającą okupację", mimo „prezentu" w postaci Wilna.

18 września

1939 – Sowieci zajęli Wilno. Później Wilno „podarowano" pod zarząd litewski. Działanie było cyniczne i skuteczne, na lata dało wodę na młyn propagandy nienawiści, zatruło relacje. Niemniej wkrótce Sowieci przejęli całą Litwę, stąd litewskie powiedzenie: Wilno nasze, a my Rosjan (lit. Vilnius mūsų, o mes rusų).



Robert Mickiewicz

A jednak da się!

Historia postulatów Polaków na Litwie wobec władz państwa litewskiego liczy tyle samo lat, ile II Republika Litewska. A nawet trochę więcej, bo pierwsze zostały sformułowane jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. Lista oczekiwań, jakie mniejszość narodowa ma wobec państwa, jest długa i niestety w ciągu tych ponad 30 lat prawie się nie zmniejszyła.

Jednak nie jest zupełnie źle. W ostatnich latach daje się zauważyć nieduże zmiany na lepsze. Poszczególne sprawy, jak np. obowiązkowa matura z polskiego czy częściowe zezwolenie na „polskie" litery w zapisach imion i nazwisk w oficjalnych litewskich dokumentach, już jakiś czas temu udało się załatwić. Niedawno też przełamano lody w jeszcze jednej sprawie z długiej listy naszych postulatów. Chodzi o podwójne (w tym polskie) zapisy nazw miejscowości. Słuszność naszemu postulatowi przyznał Naczelny Sąd Administracyjny Litwy.

> Pomyślne zakończenie ponad 30-letniej epopei z litewsko-polskimi napisami w miejscowościach Wileńszczyzny daje nadzieję, że uda się załatwić również większość z pozostałych polskich spraw.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" o tej ważnej sprawie pisze Zbigniew Balcewicz, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, były redaktor naczelny „Kuriera Wileńskiego". Analizuje to zwycięstwo nie tylko jako działacz społeczny, polityk i dziennikarz, lecz także jako prawnik z wykształcenia. Jak pisze, sąd uznał „litewsko-polskie tablice dekoracyjne w Orzełówce i Bieliszkach za całkowicie legalne. To nie tylko porażka państwowej inspekcji językowej (VKI). To przede wszystkim symboliczny koniec ery, w której urzędnicy państwowi próbowali dekretami i karami wymazywać wielokulturową historię regionu".

Pomyślne zakończenie tej ponad 30-letniej epopei daje nadzieję, że uda się załatwić również większość z pozostałych polskich spraw, które nadal negatywnie wpływają zarówno na polsko-litewskie relacje, jak i na sytuację na Wileńszczyźnie. Władze Litwy powinny pamiętać, że napięcia na tle narodowościowym pozostają na celowniku Kremla, który je bezpardonowo wykorzystuje do realizacji swoich imperialnych celów.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl c13e6e5ddc

Koniec ery dyktatu urzędnika »4-5



Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego, który uznał litewsko-polskie tablice dekoracyjne w Orzełówce i Bieliszkach za legalne, to porażka państwowej inspekcji językowej.

Lotnisko w Połądze wczoraj i dziś »6-7

Latem Połąga jest jednym z najulubieńszych kierunków mieszkańców Litwy. Dzisiaj, ze względu na koszty i bliską odległość, loty do Kowna lub Wilna stały się nieopłacalne.

Maratony miejskie a kultura biegania »8-10



W Wilnie kilka razy w roku odbywają się miejskie imprezy, podczas których wprowadzane są ograniczenia w ruchu. 13 września przez stolicę przebiegnie „Swedbank Vilniaus maratonas".

Samotność, przemoc i niewidzialne traumy »11-13

Dziecko może siedzieć w klasie pełnej uczniów i jednocześnie czuć się całkowicie niewidzialne. Trudne doświadczenia wyniesione z domu wchodzą razem z uczniem do szkolnej ławki.

Stypendium dla doradców planowania karier »14-17



Na International ACAC w USA nasz kraj reprezentowała Diana Judkiewicz, wicedyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Ze Stanów Zjednoczonych przywiozła wiele ciekawych spostrzeżeń.

Pocopotek: Odżywiajmy się zdrowo! »18-19

Nadopiekuńczy rodzic »20-21



Robimy to w dobrej wierze. Chcemy, żeby nie cierpiało i żeby nikt go nie zranił. Tyle że dziecko, któremu bez przerwy wygładzamy drogę, może nigdy nie nauczyć się po niej chodzić.

Sofrito – smak i oszczędność czasu »22-23



To nie konkretny przepis, lecz technika budowania smaku, znana w kuchniach śródziemnomorskich od stuleci. Jej podstawą są drobno posiekane warzywa, które powoli gotują się w oliwie.

Wrócił temat Falklandów »24-25



Argentyna ponownie przypomniała o swoich roszczeniach do Falklandów, niewielkiego skalistego archipelagu na południowym Atlantyku, należącego do Wielkiej Brytanii. Czy Trump wesprze Javiera Mileia?

Test dla niemieckiego federalizmu »26-27

Z punktu widzenia Polski i Litwy AfD pozostaje najniebezpieczniejszą z niemieckich formacji politycznych ze względu na stosunek do Rosji – mówi dr Łukasz Jasiński z PISM.

Od logistyki do alpak »28-31



Jola Wołodko swój czas dzieli między pracę w gospodarstwie, podróże i... alpaki. W niewielkich Dziekaniszkach pod Wilnem stworzyła miejsce, które przyciąga dzieci i całe rodziny.

Zachować franciszkańską skromność »32-34

O obchodach Roku św. Franciszka i o duchowości bernardynów rozmawiamy z wikariuszem Parafii pw. św. Franciszka i św. Bernardyna w Wilnie, ks. Juozapasem M. Žukauskasem OFM.

eprasa.pl c13e6e5ddc

Koniec ery strachu i dyktatu urzędnika

Zbigniew Balcewicz

Ostateczny wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego Litwy (LVAT), który uznał litewsko-polskie tablice dekoracyjne w Orzełówce i Bieliszkach za całkowicie legalne, to nie tylko porażka Państwowej Inspekcji Językowej. To przede wszystkim symboliczny koniec ery, w której urzędnicy państwowi próbowali dekretami i karami wymazywać wielokulturową historię regionu.

Przez lata nad Samorządami Rejonów Solecznickiego i Wileńskiego wisiało widmo kar i nakazów demontażu tablic informacyjnych w języku polskim. Szef Państwowej Inspekcji Językowej (VKI) Audrius Valotka traktował walkę z językiem mniejszości narodowej jak osobistą krucjatę, posuwając się w mediach do skandalicznych i obraźliwych porównań.

Przez lata Państwowa Inspekcja Językowa z uporem godnym lepszej sprawy ścigała lokalne władze za to, że na prywatnej i samorządowej ziemi pojawiły się estetyczne litewsko-polskie tablice informacyjne. Sąd wydał wyrok jednoznaczny i niepodlegający zaskarżeniu: te napisy to dekoracja i element lokalnej tożsamości, a nie zamach na język państwowy. Społeczność polska wygrała batalię o godność i prawo do pamięci.

Ta sądowa batalia obnażyła jednak coś znacznie głębszego – urzędnicze zacietrzewienie i mentalność, które dawno powinny odejść do lamusa.

Urzędniczy szowinizm

Na czele tej „językowej inkwizycji" od lat stoi Audrius Valotka. Szef instytucji, która z założenia powinna dbać o kulturę języka litewskiego, wielokrotnie udowadniał, że bliżej mu do politycznego radykała niż do merytorycznego urzędnika. Polacy z Wileńszczyzny doskonale pamiętają jego skandaliczne wypowiedzi, w których porównywał podwileńskie wioski do „strefy okupacyjnej" w Donbasie.

Wybitni litewscy intelektualiści i historycy, patrząc na te działania, nie szczędzili ostrych słów, wprost zarzucając szefowi inspekcji tępogłowe, anachroniczne podejście do historii i współczesności.

Valotka przegrał w sądzie, a koszty jego prywatnych ideologicznych wojen po raz kolejny poniosą litewscy podatnicy. Warto głośno mówić o liczbach. Absurdalny upór szefa VKI, który ścigał samorządy za tablice informacyjne w Solecznikach oraz dekoracyjne napisy w Bieliszkach i Orzełówce, zakończył się dla jego instytucji totalną klęską. Sąd najwyższej instancji nie tylko uznał nakazy Valotki za bezprawne, ale nakazał inspekcji zwrot ponad 12 tys. euro samych kosztów procesowych na rzecz Samorządu Rejonu Wileńskiego.

Zamiast konstruktywnej pracy zmarnowano setki godzin pracy sędziów i urzędników. W maju 2025 r. Valotka – ku oburzeniu organizacji praw człowieka – utrzymał się na stanowisku. Już wiosną 2026 r. zbierał kolejne upomnienia dyscyplinarne z Ministerstwa Kultury, ale nadal pozostaje na stanowisku. Skoro urzędnik państwowy systematycznie wykazuje się ignorancją wobec prawa, które sam ma obowiązek znać i interpretować, naturalnie rodzi się pytanie: czy to nie najwyższy czas, aby spakował manatki?

Ponadpartyjna odwaga Duchniewicza

W tym całym sporze na szczególne uznanie zasługuje postawa mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza. Jako polityk wywodzący się z litewskiej partii socjaldemokratycznej (LDSP), a nie z partii stricte mniejszościowej, udowodnił, że przynależność partyjna nie musi być barierą w obronie własnych mieszkańców. »



Przez lata VKI ścigała lokalne władze za to, że na prywatnej i samorządowej ziemi pojawiły się estetyczne litewsko-polskie tablice informacyjne **Fot. Marian Paluszkiewicz**

eprasa.pl c13e6e5ddc

Duchniewicz nie przestraszył się nacisków z różnych stron. Pokazał, że można być lojalnym obywatelem Litwy, a jednocześnie dumnym reprezentantem swojej lokalnej, w dużej mierze polskiej społeczności. Mer podał przykład, jak powinien zachowywać się nowoczesny europejski samorządowiec, dla którego dobro mieszkańców i prawda historyczna stoją wyżej niż biurokratyczne fobie urzędników ze stolicy.

Architekci sukcesu

Podczas gdy temat dwujęzycznych tablic od dekad służył politykom obu stron do budowania kapitału wyborczego i wywoływania jałowych wojen ideologicznych, ostateczny przełom przyniósł nie polityczny kompromis, lecz czysto bezstronny profesjonalizm prawniczy. Kluczem do sukcesu okazała się strategia procesowa przygotowana przez ekspertów z renomowanej kancelarii adwokackiej COBALT, którzy do niezwykle emocjonalnego sporu podeszli w sposób chłodny, merytoryczny i stricte profesjonalny.

Za tym historycznym rozstrzygnięciem stoi zespół wybitnych litewskich prawników:

• Prof. dr Rimantas Simaitis, partner w kancelarii COBALT i szef grupy ds. rozwiązywania sporów. Jako uznany autorytet prawny i wykładowca uniwersytecki wniósł do sprawy najwyższy poziom rygoru akademickiego i procesowego, odzierając spór z politycznych emocji na rzecz twardej wykładni prawa.

• Dr Milda Markevičiutė, partnerka stowarzyszona w COBALT, ekspertka w zakresie sporów konstytucyjnych i administracyjnych. To ona była kluczowym architektem linii obrony, która skutecznie połączyła litewskie prawo administracyjne z unijnymi zasadami niedyskryminacji i swobody przepływu osób.

• Martynas Dovydauskis, prawnik, który zapewnił precyzyjne i tytaniczne wsparcie analityczne na każdym etapie batalii przed Naczelnym Sądem Administracyjnym Litwy (LVAT).

Prawnicy z COBALT zrobili to, czego politycy (a i dyplomaci) nie potrafili dokonać przez ponad 30 lat wolnej Litwy. Zamiast podważać tezę, że zaistniała dyskryminacja lub rzekome zagrożenie dla języka państwowego, wybitni prawnicy spojrzeli na litewskie i europejskie prawo w sposób nowoczesny. Udowodnili, że szacunek do języka ojczystego mniejszości narodowych w żadnym stopniu nie zagraża pozycji języka litewskiego.



W całym sporze na szczególne uznanie zasługuje postawa mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza **Fot. Marian Paluszkiewicz**

To dzięki ich bezstronnemu i wysoce kompetentnemu podejściu litewskie sądownictwo mogło wydać wyrok na miarę XXI w. chroniący prawa obywatelskie i tożsamość regionalną bez naruszania fundamentów państwa.

Jak legalnie ratować historyczne nazwy?

Wygrane batalie prawne samorządów dały mieszkańcom Wileńszczyzny potężny oręż. Sąd Najwyższy precyzyjnie określił warunki, w jakich dwujęzyczne tablice są w pełni legalne. Jeśli lokalne społeczności chcą oznaczyć historyczne nazwy swoich miejscowości lub obiektów, muszą kierować się trzema prostymi, dozwolonymi przez Sąd prawidłami:

• Zasada hierarchii – język litewski zawsze na pierwszym miejscu, napisy w języku polskim nie mogą dominować. Tekst w języku państwowym (litewskim) musi znajdować się na górze. Wersja polska powinna być umieszczona bezpośrednio pod nim.

• Zasada proporcjonalności graficznej – czcionka, wielkość oraz szczegółowość napisów w języku polskim nie mogą być większe ani bardziej krzykliwe niż wersja litewska. Obie wersje powinny być równe lub polska delikatnie mniejsza, przy zachowaniu estetycznej harmonii.

• Funkcja informacyjno-dekoracyjna, a nie drogowa – to kluczowy argument, który pogrążył Państwową Inspekcję Językową. Tablice nie mogą imitować oficjalnych, technicznych znaków drogowych (regulowanych przez Kodeks drogowy). Powinny mieć charakter tablic informacyjnych, turystycznych, pamiątkowych lub dekoracyjnych. Mogą witać gości, wskazywać drogę do obiektów kultury etc.

Czy mieszkańcy Wileńszczyzny zechcą oznaczyć swoje małe ojczyzny, by ocalić od zapomnienia historyczne nazwy? Jak potoczą się w tym kierunku sprawy, czas pokaże. Nie budzi wątpliwości, że jest to potrzebne, bowiem historyczne nazwy niewątpliwie są cząstką dziedzictwa kulturowego nie tylko tych terenów, lecz także całej Litwy. Rzeczą oczywistą oraz sprawą honoru władz lokalnych samorządów (zarówno obecnych, jak też wkrótce nowo wybranych) jest okazanie pomocy mieszkańcom w tak ważnej sprawie.

Autor jest sygnatariuszem Aktu Niepodległości Litwy.

eprasa.pl c13e6e5ddc

Lotnisko w Połądze poprawia dziś międzynarodową dostępność Litwy

Antoni Radczenko

Połączenia lotnicze Kowno–Połąga zostały uruchomione w okresie międzywojennym. Dzisiaj, ze względu na koszty i bliską odległość, loty do Kowna lub Wilna stały się nieopłacalne. Na finisz lata przedstawiamy historię lotniska w Połądze.



Obecnie z lotniska w Połądze można bezpośrednio dotrzeć regularnymi lotami do sześciu miast Europy
Fot. materiały prasowe Palanga Airport

Latem Połąga jest jednym z najulubieńszych kierunków mieszkańców Litwy. Ten nadmorski kurort cieszył się popularnością jeszcze w XIX w.

Adam Mickiewicz prawdopodobnie odwiedził nadmorską miejscowość dwukrotnie, w 1821 oraz 1824 r. „Morze, morze! Nie widziałeś morza? Trudno mieć o niem wyobrażenie. Jest to coś tak wielkiego, tak nowego, że uderza i zachwyca człowieka" – pisał wieszcz w jednym z listów.

Sienkiewicz, Reymont, Brodski

Połągę odwiedzali również: poeci Tadeusz Miciński i Lucjan Rydel, pisarze Henryk Sienkiewicz i Władysław Reymont oraz malarze Leon Wyczółkowski i Stanisław Witkiewicz.

Władysław Reymont pracował tutaj nad swoim dziełem „Chłopi". „Siedzimy już od przeszłej środy w Połądze – jest nam nadzwyczajnie. Morze cudowne, wybrzeże określone, lasy, piaski użytkowania, ja wykonujące z taką aktywnością, jak poprzednio nie zrobiłem" – pisał przyszły noblista. W okresie międzywojennym to było jedno z ulubionych miejsc wypoczynkowych. W latach 60. XX w. miasto odwiedził zaś przyszły rosyjski noblista, poeta i eseista Josif Brodski.

5 września 1938 r. odbył się pierwszy lot samolotu pasażerskiego z Kowna do Połągi. W 1939 r. na trasie Kowno–Połąga Litewskie Linie Lotnicze (działały w latach 1938–1940) wykonały 216 lotów, przewiozły 764 pasażerów, 3546 kg bagażu oraz 3476 kg poczty.

Loty z Kowna, a po wojnie również z Wilna, do Połągi miały miejsce również w czasach ZSRS. Loty z Wilna do Połągi zostały uruchomione w 1963 r. Lot trwał ok. 40 minut. Pod koniec lat 70. samoloty do Połągi, w sezonie letnim, latały nawet 20 razy dziennie! U schyłku ZSRS bilet lotniczy z Wilna do nadmorskiego kurortu kosztował 6,50 rubla. »

eprasa.pl c13e6e5ddc

Z Wilna wykonywano również loty do: Rakiszek, Kupiszek, Poniewieża, Birż, Birsztan, Druskienik, Olity, Szyłokarczmy, Szawli oraz Nowej Oknisty.

Koszty operacyjne są istotne

Po odzyskaniu niepodległości loty wewnątrz kraju praktycznie zanikły. W 2021 r. próbowano wznowić loty ze stolicy do Połągi, ale ostatecznie zrezygnowano z tego połączenia. – Decyzje dotyczące tego, na jakich trasach realizować regularne połączenia lotnicze, podejmują linie lotnicze po ocenie potencjału komercyjnego konkretnej trasy. Analizowane są m.in.: potencjalny popyt na przewozy pasażerskie, wymagana częstotliwość lotów, przewidywany współczynnik wypełnienia samolotów, koszty operacyjne oraz inne czynniki – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" Rūta Asadauskaitė, rzecznik prasowy spółki „Lietuvos oro uostai", która administruje wszystkie porty lotnicze w kraju.

W najbliższym czasie nie jest planowane wznowienie lotów nad morze. – Obecnie regularne loty między Wilnem, Kownem i Połągą nie są planowane. Ze względu na stosunkowo niewielkie odległości między tymi miastami, koszty realizacji lotów oraz komercyjny potencjał takich połączeń liniom lotniczym trudno byłoby zapewnić ich ekonomiczną opłacalność. Ponadto połączenia między największymi miastami Litwy zapewniają różne alternatywne środki transportu naziemnego, dlatego rozwój transportu lotniczego koncentruje się przede wszystkim na trasach poprawiających międzynarodową dostępność Litwy – podkreśla nasza rozmówczyni.

Wczoraj i dzisiaj. Loty do sześciu miast

Historia lotniska w Połądze sięga okresu międzywojennego. W 1937 r. przy drodze Palanga–Darbėnai otwarto lotnisko. W 1939 r. uruchomiono pierwszą na Litwie regularną trasę lotniczą Kowno–Połąga. W 1946 r. zorganizowano lotnisko wojskowe, na którym stacjonowała jednostka myśliwców ochrony pogranicza. Do 1970 r. działała tam szkoła lotnictwa sportowego. W 1963 r. utworzono cywilny port lotniczy, obsługujący loty do Wilna, Moskwy i innych miast Związku Sowieckiego.



Historia lotniska w Połądze sięga okresu międzywojennego
Fot. materiały prasowe Palanga Airport

Port lotniczy w Połądze nadal jest ważnym punktem połączenia powietrznego. – W 2025 r. lotnisko w Połądze obsłużyło 448 tys. pasażerów i 4851 lotów. W porównaniu z 2024 r. liczba pasażerów wzrosła o prawie 19 proc., natomiast w ciągu pierwszych 8 miesięcy tego roku lotnisko w Połądze obsłużyło 300 tys. pasażerów – o 4 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Lotnisko w Połądze jest ważnym elementem infrastruktury transportowej zachodniej Litwy, obsługującym nie tylko mieszkańców wybrzeża, lecz także podróżnych z Litwy i zagranicy przyjeżdżających do regionu – informuje Asadauskaitė.

Na Litwie funkcjonują cztery międzynarodowe porty lotnicze. Lotniska w Wilnie, Kownie i Połądze są cywilnymi portami lotniczymi zarządzanymi przez spółkę „Lietuvos oro uostai". Świadczą one usługi dla przewoźników obsługujących regularne i czarterowe połączenia pasażerskie oraz cargo. Loty cywilnych statków powietrznych oraz obsługę naziemną w wojskowym porcie lotniczym w Szawlach organizuje przedsiębiorstwo samorządowe „Šiaulių oro uostas".

Obecnie z lotniska w Połądze można bezpośrednio dotrzeć regularnymi lotami do sześciu miast Europy: Kopenhagi, Oslo, Londynu, Rygi, Bergen i Amsterdamu. – Najpopularniejszymi kierunkami pod względem liczby pasażerów są Kopenhaga, Londyn i Oslo. Litewskie porty lotnicze wspólnie z liniami lotniczymi stale pracują nad rozwojem siatki połączeń lotniska w Połądze. Jednak w przypadku każdej nowej trasy ostateczną decyzję o uruchomieniu lotów podejmuje linia lotnicza, oceniając, czy na danym kierunku istnieje wystarczający i trwały popyt na przewozy pasażerskie – wymienia Rūta Asadauskaitė.

Polacy do Druskiennik, Brytyjczycy do Połągi

Według danych Państwowej Agencji Danych w I kwartale 2026 r. w litewskich obiektach noclegowych zatrzymało się 935,3 tys. turystów – o 18,7 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2025 r. Wzrosła zarówno liczba turystów krajowych, jak i zagranicznych.

W litewskich uzdrowiskach oraz samorządach obejmujących tereny uzdrowiskowe w pierwszym kwartale 2026 r. zatrzymało się ok. 311,1 tys. turystów. Stanowili oni 33,3 proc. wszystkich turystów korzystających z obiektów noclegowych na Litwie. W tym samym okresie w tych samorządach odnotowano 649,9 tys. noclegów – 34,3 proc. wszystkich noclegów udzielonych w kraju.

Największy napływ turystów zagranicznych w I kwartale 2026 r. odnotowano w Druskienikach i Połądze. W Druskienikach najliczniej reprezentowane były grupy turystyczne z Polski, Łotwy, Niemiec i Izraela, natomiast w Połądze – z Łotwy, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Danii i Norwegii.

eprasa.pl c13e6e5ddc

Maraton przynosi miastu i organizatorom miliony, ale jego mieszkańcy czasem tracą cierpliwość

Justyna Giedrojć

W Wilnie kilka razy w roku odbywają się miejskie imprezy, podczas których w większym lub mniejszym stopniu wprowadzane są ograniczenia w ruchu. Są to m.in. maratony biegowe, a także jarmarki, takie jak słynny Kaziuk czy Dni Wilna.



Zdaniem organizatorów „Swedbank Vilniaus maratonas" międzynarodowe maratony są wizytówką Wilna
Fot. Saulius Žiūra, materiały prasowe organizatorów

Już w tę niedzielę, 13 września, w stolicy odbędzie się największa w kraju impreza biegowa „Swedbank Vilniaus maratonas".

Podzielone opinie mieszkańców

Część mieszkańców stolicy coraz częściej i coraz wyraźniej wyraża swoje niezadowolenie z organizowania w mieście tego typu wydarzeń. Ich zdaniem imprezy, choć stanowią ważny element życia miasta, mają bezpośredni wpływ na codzienny komfort mieszkańców, powodując liczne utrudnienia w poruszaniu się po mieście, korki, ograniczenia w ruchu oraz problemy z dostępem do niektórych ulic i obszarów.

Wilnianie apelują o ograniczenie liczby wydarzeń, podczas których zamykany jest ruch w centrum miasta. W mediach społecznościowych powstała nawet specjalna petycja, pod którą mieszkańcy zaczęli zbierać podpisy. Największe niezadowolenie budzą imprezy biegowe, które zdaniem części mieszkańców przynoszą więcej korzyści reklamodawcom niż samemu miastu.

Wilnianie, szczególnie mieszkańcy centralnej części miasta i Starówki, skarżą się, że komercyjne wydarzenia regularnie paraliżują codzienne życie, logistykę i swobodę przemieszczania się. Mieszkańcy domagają się przeniesienia tras biegowych z gęsto zaludnionych dzielnic i ulic Wilna do parków lub na szosy, a także zmiany godzin organizacji wydarzeń – np. organizowania biegów w nocy.

Tymczasem część mieszkańców z biegiem lat coraz bardziej przyzwyczaja się do tych niedogodności i cieszy się z tego, że w mieście coś się dzieje. Twierdzą, »

eprasa.pl c13e6e5ddc

„Przeniesienie dużego wydarzenia dalej od centrum nie zawsze oznacza mniejszy wpływ na mieszkańców, ale może oznaczać znacznie mniejsze korzyści dla miasta pod względem turystyki, biznesu, rozpoznawalności oraz wizerunku" – twierdzą wileńscy urzędnicy.

że kilka razy w roku można takie utrudnienia wytrzymać.

Impuls gospodarczy dla przedsiębiorców

Zapytani o rosnące niezadowolenie mieszkańców przedstawiciele samorządu oraz organizatorzy przekonują, że miejskie wydarzenia odgrywają istotną rolę w życiu stolicy, a przeniesienie maratonów do parków lub na obrzeża nie jest możliwe, ponieważ trasy muszą spełniać określone wymagania.

Samorząd stołeczny argumentuje, że gdyby bieg był organizowany na terenach zielonych, nie można byłoby zapewnić spełnienia wszystkich wymogów bezpieczeństwa, a wydarzenie nie spełniałoby międzynarodowych standardów stawianych maratonom.

„Duże wydarzenia organizowane w centrum miasta są nieodłącznym elementem jego funkcjonowania, rozwoju gospodarczego, turystyki i międzynarodowej rozpoznawalności. Maratony, festiwale, święta czy duże imprezy sportowe przyciągają do centrum nie tylko mieszkańców Wilna, lecz także ludzi z innych miast Litwy oraz z zagranicy. Podczas wydarzeń Wilnianie, którzy przyjeżdżają do centrum miasta, korzystają z oferty znajdujących się tu kawiarni i restauracji, po wydarzeniach odwiedzają muzea i sklepy, natomiast goście często zatrzymują się w hotelach i pozostają w mieście dłużej niż trwa samo wydarzenie. Przedsięwzięcia organizowane w centrum stanowią więc dodatkowy impuls gospodarczy dla miejskich przedsiębiorców. Zagraniczny uczestnik może przyjechać do miasta z powodu maratonu, ale jego doświadczenie nie kończy się na trasie biegu – zatrzymuje się w centrum Wilna, spaceruje po Starym Mieście, odwiedza restauracje, odkrywa miejską architekturę i kulturę. W ten sposób jedno wydarzenie staje się powodem nie tylko do przyjazdu do Wilna, ale także do zwiedzania i poznawania miasta" – głosi nadesłany redakcji „Kuriera Wileńskiego" komunikat Samorządu Miasta Wilna.

Zaznacza się w nim, że duże wydarzenia stały się już wizytówką miasta. „Wilno nie jest tu wyjątkiem – miasta na całym świecie również organizują największe wydarzenia kulturalne i sportowe w centralnych przestrzeniach miejskich. Gdy relacje z wydarzenia pojawiają się w mediach lub mediach społecznościowych, widoczne jest nie tylko samo wydarzenie, lecz także miasto. Dlatego przeniesienie dużego wydarzenia dalej od centrum nie zawsze oznacza mniejszy wpływ na mieszkańców, ale może oznaczać znacznie mniejsze korzyści dla miasta pod względem turystyki, biznesu, rozpoznawalności oraz wizerunku. Lokalizacja każdego wydarzenia jest każdorazowo wybierana z uwzględnieniem jego skali, liczby uczestników, bezpieczeństwa, wpływu na infrastrukturę i ruch drogowy oraz charakteru konkretnego miejsca" – czytamy w komunikacie.

Mniejsze utrudnienia dla mieszkańców

Tegoroczna edycja maratonu „Swedbank Vilniaus maratonas" wyróżni się bardziej kompaktowo rozmieszczonymi trasami, co zdaniem organizatorów powinno znacznie zmniejszyć utrudnienia dla mieszkańców Wilna, a widzom ułatwić logistykę i kibicowanie na trasie. Ograniczenia w ruchu na trasie biegu i okolicznych ulicach będą bardziej elastyczne niż w ubiegłym roku, niemniej jednak obejmą znaczne obszary miasta.

W niedzielę ograniczenia w ruchu będą obowiązywać na Starym Mieście, w centrum, w okolicach Parku Zakret, w dużej części Zwierzyńca, na Śnipiszkach.

Na niektórych ulicach, m.in. części ulicy Šventaragio ruch będzie wyłączony od północy do godz. 20. Będą też lokalizacje, w których ruch pojazdów będzie przywracany wcześniej niż o godz. 20:00.

Spółka samorządowa JUDU informuje, że w związku z zamknięciem części ulic podczas biegu tymczasowo zmienią się trasy oraz godziny kursowania niektórych linii transportu publicznego. Od godz. 4.30 do 20 trasy części autobusów i trolejbusów zostaną zmienione, a niektóre linie będą kursować na skróconych trasach. Część linii rozpocznie kursowanie później lub tymczasowo nie będzie kursować. »



Głównym celem wydarzenia jest rozwijanie kultury biegania na Litwie **Fot. Adobe Stock**

eprasa.pl c13e6e5ddc

Rozwijanie kultury biegania

Ernestas Ramonas, kierownik ds. społecznej odpowiedzialności i sponsoringu w banku Swedbank, który jest organizatorem imprezy, podkreśla, że wydarzenie ma m.in. zachęcać do prowadzenia bardziej aktywnego trybu życia.

– Głównym celem wydarzenia jest rozwijanie kultury biegania na Litwie, zachęcanie osób w różnym wieku i o różnym poziomie sprawności fizycznej do bardziej aktywnego stylu życia, tworzenie społeczności o podobnych zainteresowaniach oraz zwiększanie integracji społecznej. Wspieramy organizację maratonu i poszerzamy możliwości udziału w nim dla jak największej liczby osób. Aktywność fizyczna i ruch są nieodłącznym elementem dobrego zdrowia fizycznego i emocjonalnego, a dobre zdrowie pomaga łatwiej budować również dobrobyt finansowy – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" Ernestas Ramonas.

Zaznacza, że w tym roku do wydarzenia dołącza także infolinia dla młodzieży „Jaunimo linija", która zaprasza na 4- i 10-kilometrowe spacery poświęcone zdrowiu emocjonalnemu.

> Oprócz promowania aktywnego stylu życia i tworzenia pozytywnej atmosfery maraton przynosi miastu również znaczne korzyści ekonomiczne. W ocenie agencji rozwoju Wilna „Go Vilnius" korzyści ekonomiczne maratonu dla stolicy wynoszą ok. 5 mln euro. W dniu maratonu obroty handlowców w centralnej części Wilna są wyższe niż w zwykłe letnie niedziele.

– To, że podczas maratonu można nie tylko biegać, lecz także spacerować, sprawia, że wydarzenie jest dostępne dla szerszego grona osób. Uczestnicy mogą poczuć wyjątkową atmosferę wydarzenia i być może zyskać motywację, aby w przyszłym roku spróbować swoich sił na trasie biegowej – zauważa przedstawiciel banku.

Korzyści ekonomiczne z maratonu

Aby ułatwić przygotowanie do biegu, spółka ubezpieczeniowa Swedbank zorganizowała bezpłatne treningi dla wszystkich, którzy chcą rozpocząć bieganie. Prowadzili je doświadczeni sportowcy lub trenerzy. Wydarzenie jest ważne również dla społeczności bankowej – zamierza w nim wziąć udział ponad 1000 pracowników banku Swedbank wraz ze swoimi dziećmi.

– Oprócz promowania aktywnego stylu życia i tworzenia pozytywnej atmosfery maraton przynosi miastu również znaczne korzyści ekonomiczne. W ocenie agencji rozwoju Wilna „Go Vilnius" korzyści ekonomiczne maratonu dla stolicy wynoszą ok. 5 mln euro. Z kolei dane dotyczące płatności kartami Swedbank pokazały w ubiegłym roku, że w dniu maratonu obroty handlowców w centralnej części Wilna były o 28 proc. wyższe niż w zwykłe letnie niedziele – mówi Ernestas Ramonas.

Podkreśla, że międzynarodowy maraton jest ważnym elementem promocji Wilna. Zwiększa rozpoznawalność i prestiż miasta oraz przyciąga biegaczy z kilkudziesięciu zagranicznych krajów. Ponadto wydarzenie wzmacnia wizerunek Wilna jako aktywnej, otwartej i zdrowej europejskiej stolicy.

W ubiegłorocznej imprezie „Swedbank Vilniaus maratonas" wzięło udział ok. 13,7 tys. osób, w tym ponad 2 tys. uczestników z ponad 50 krajów świata.



W najbliższą niedzielę w Wilnie odbędzie się największa w kraju impreza biegowa. Warto zwrócić uwagę na ograniczenia w ruchu i zmiany w komunikacji miejskiej **Fot. materiały prasowe**

eprasa.pl c13e6e5ddc



Przemoc rówieśnicza sama w sobie może być doświadczeniem traumatycznym **Fot. Adobe Stock**

Samotność, przemoc i niewidzialne traumy. Dzieci potrzebują nie tylko wiedzy, lecz także relacji

Honorata **Adamowicz**

Dziecko może siedzieć w klasie pełnej uczniów, otoczone rówieśnikami, i jednocześnie czuć się całkowicie niewidzialne. Samotność, brak zaufania, przemoc i trudne doświadczenia wyniesione z domu coraz częściej wchodzą razem z uczniem do szkolnej ławki.

Dr Irena Blaževičė w rozmowie z „Kurierem Wileńskim"ostrzega: jeśli szkoła będzie jedynie przekazywać wiedzę, a nie nauczy dzieci budowania relacji, rozwiązywania konfliktów i radzenia sobie z emocjami, problem będzie narastał.

– W klasie może być 25 uczniów, a mimo to każdy z nich może być samotny. Dzieci przez lata spotykają się w tej samej sali, ale nie znają swoich imion, nie ufają sobie i nie czują się bezpiecznie. W takich warunkach konflikty, podziały i przemoc rówieśnicza przestają być pojedynczymi incydentami. Stają się częścią codzienności – mówi dr Irena Blaževičė.

Program „Podróż bohatera"

Co zrobić, gdy szkoła zamiast być przestrzenią budowania relacji staje się miejscem, w którym dzieci uczą się przede wszystkim funkcjonować obok siebie? Dr Irena Blaževičė, dyrektorka VšĮ „Domus Solis" i twórczyni programu „Podróż bohatera", przekonuje, że nie wystarczy kolejna lekcja o emocjach, zasadach czy właściwym zachowaniu. Dzieci muszą przede wszystkim doświadczyć relacji, nauczyć się rozmawiać, współpracować i wspólnie przechodzić przez trudne sytuacje.

„Domus Solis" rozpoczęło działalność od pracy z dziećmi i młodzieżą oraz działań w obszarze praw dziecka. Od początku chodziło nie tylko o pomoc dzieciom znajdującym się w trudnej sytuacji, ale także o szukanie sposobów na in- »

eprasa.pl c13e6e5ddc

tegrowanie różnych grup, budowanie zaufania i ograniczanie stygmatyzacji. Z czasem doświadczenia te przerodziły się w program „Podróż bohatera", który został uznany za europejską innowację społeczną i włączony do platformy Social Innovation Match.

Program opiera się na założeniu, że dzieci uczą się nie tylko poprzez słuchanie, ale przede wszystkim poprzez działanie ruch, zabawę, twórczość i wspólne doświadczenia. Trudne zachowanie nie jest traktowane jako zwykłe nieposłuszeństwo, które należy stłumić, ale jako sygnał wskazujący na przeżyte doświadczenia lub niezaspokojone potrzeby.

Analiza konkretnych sytuacji

Celem programu jest wzmacnianie społecznej i emocjonalnej odporności dzieci, rozwijanie umiejętności komunikowania się, porozumiewania i wspólnego rozwiązywania problemów. Po sześciu spotkaniach odbywających się w ciągu sześciu miesięcy klasa ma stać się wspólnotą – grupą dzieci, które potrafią ze sobą rozmawiać, wyrażać emocje i współpracować.

– To szczególnie ważne w dużych klasach, gdzie uczniowie mogą spędzać ze sobą wiele godzin, a mimo to nie budować przyjaznych relacji. W takich warunkach łatwiej pojawia się przemoc rówieśnicza, która na Litwie wciąż pozostaje poważnym problemem. „Podróż bohatera" wykorzystuje zasady sztuki teatralnej, ruch i teatr, a także wiedzę z zakresu neuronauki. Najważniejsze jest jednak doświadczenie. Podczas ćwiczeń w grupie pojawia się realna sytuacja, którą można od razu przeanalizować i zastanowić się, co można było zrobić inaczej – tłumaczy dr Irena Blaževičė.

Jej zdaniem samo mówienie dzieciom o przemocy, złości czy niewłaściwych zachowaniach często nie przynosi trwałych rezultatów. Teoria może zostać szybko zapomniana. Zupełnie inaczej działa sytuacja, której dziecko rzeczywiście doświadczyło i którą może wspólnie z grupą przeanalizować.

– Program działa już od ośmiu lat. Początkowo był kierowany przede wszystkim do bardzo trudnych klas, w których występowały liczne przypadki przemocy i konflikty. Z czasem okazało się jednak, że zapotrzebowanie jest ogromne, a liczba specjalistów niewystarczająca. Dlatego przygotowano materiały, które pozwalają szkolić nauczycieli i edukatorów prowadzących zajęcia pozalekcyjne – mówi.

Jednym z najważniejszych problemów, na który zwraca uwagę ekspertka, jest samotność. – Jeśli chodzi o problemy, z jakimi mierzą się dzieci w szkołach, głównym problemem – i nie jest to tylko moja subiektywna opinia, ale potwierdzają to również międzynarodowe badania oraz przeprowadzone na Litwie badanie HSBC – jest moim zdaniem samotność – mówi dr Blaževičė.

Jej zdaniem z samotności wynikają kolejne problemy. Dziecko, które nie ma wystarczającego kontaktu z innymi, nie ma okazji uczyć się komunikacji, współpracy i wzajemnego wsparcia. – Człowiek, który jest samotny, czuje się niewidoczny i niepotrzebny – podkreśla.

> Problem nie kończy się jednak wraz z opuszczeniem szkolnej ławki. Brak relacji i umiejętności społecznych może utrudniać człowiekowi późniejsze funkcjonowanie w dorosłym życiu, w którym konieczne są komunikacja, współpraca i zdolność wspólnego rozwiązywania problemów.

Problem nie kończy się jednak wraz z opuszczeniem szkolnej ławki. Brak relacji i umiejętności społecznych może utrudniać człowiekowi późniejsze funkcjonowanie w dorosłym życiu, w którym konieczne są komunikacja, współpraca i zdolność wspólnego rozwiązywania problemów.

Funkcjonować w trudnych sytuacjach

Dr Irena Blaževičė zwraca uwagę, że sama organizacja edukacji nie zawsze sprzyja budowaniu relacji. Podczas lekcji często brakuje czasu na prawdziwą komunikację. Uczniowie są razem, ale niekoniecznie są ze sobą. Mogą siedzieć w jednej klasie przez kilka lat, a mimo to się nie znać.

– Nie dzieje się to samo z siebie. Potrzebne są działania podobne do „team buildingu", nie wycieczka czy jednorazowe wydarzenie, ale regularne tworzenie przestrzeni, w której dzieci mogą się poznać i lepiej zrozumieć – zaznacza.

Brak kontaktu i umiejętności rozumienia drugiego człowieka prowadzi również do przemocy rówieśniczej. Jak zauważa ekspertka, mimo inwestycji państwa i działań specjalistów problem ten nie został dotąd skutecznie rozwiązany. Jednym z powodów może być to, że część programów skupia się przede wszystkim na tym, aby dzieci nie krzywdziły innych.

Tymczasem szkoła jest jednym z najważniejszych miejsc, w których młody człowiek uczy się funkcjonowania wśród ludzi, którzy mogą mieć inne zdanie, inne doświadczenia i inne potrzeby.

– Rzeczywistość nie jest tylko czarna albo biała. To właśnie tam uczymy się porozumiewać mimo różnic zdań, akceptować i dostrzegać rzeczy, których nie rozumiemy, ale bez paniki i upokarzania drugiego człowieka – mówi dr Irena Blaževičė.

Jej zdaniem szkoły powinny również inaczej podchodzić do rozwijania odporności psychicznej. Zbyt często próbuje się chronić dzieci przed wszystkim, co trudne, tworząc swoistą „bańkę bezpieczeństwa". Problem w tym, że dziecko musi również nauczyć się funkcjonować w trudnych sytuacjach.

– Kiedy trzymamy je w tej bańce, nie uczą się mówić „nie", nie uczą się porozumiewać, wyrażać swoich potrzeb ani bronić własnego zdania. W ten sposób tracą pewną wewnętrzną wolność i sprawczość – podkreśla ekspertka.

Dlatego w szkołach powinno być więcej debat, dialogów, dyskusji i zadań, podczas których dzieci muszą wspólnie szukać rozwiązań »

eprasa.pl c13e6e5ddc



Czasem ważne jest zwykłe ludzkie wsparcie, zainteresowanie i próba zrozumienia tego, co stoi za zachowaniem ucznia **Fot. Adobe Stock**

trudnych problemów. Nie chodzi tylko o to, by potrafiły powiedzieć, co czują. Równie ważne jest to, by potrafiły myśleć, argumentować, słuchać drugiego człowieka i reagować na własne emocje.

Szkoła powinna dawać bezpieczeństwo

Dr Irena Blaževičė zwraca uwagę, że emocje nie powinny definiować człowieka. Można je zmieniać, można uczyć się na nie reagować i można rozumieć, skąd się biorą. Sam fakt, że dziecko coś czuje lub zachowuje się w określony sposób, nie powinien decydować o tym, kim jest.

Jest jednak jeszcze jeden, znacznie głębszy problem – szkodliwe doświadczenia z dzieciństwa. Przemoc rówieśnicza sama w sobie może być doświadczeniem traumatycznym. Podobnie przemoc domowa, nieobecność rodzica, jego pobyt w zakładzie karnym czy długotrwała praca za granicą. Wszystkie te sytuacje mogą wpływać na późniejsze funkcjonowanie dziecka.

Zdaniem ekspertki w szkołach wciąż mówi się o tym zdecydowanie za mało. Dzieci przychodzą do klas nie tylko z plecakiem i podręcznikami. Przychodzą również z własną historią, doświadczeniami i problemami, których nauczyciel często nie widzi.

Niektóre dzieci pochodzą z bardzo trudnych i obciążających środowisk rodzinnych. Ich zachowanie może być konsekwencją tego, czego doświadczają poza szkołą. Dlatego zamiast automatycznie izolować takie dzieci, należy rozwijać ich zdolność do samoregulacji, rozumienia siebie i radzenia sobie z własnymi doświadczeniami.

To wymaga jednak również odpowiedniego przygotowania nauczycieli. – Jeżeli zapytamy nauczycieli, czy zachowanie dzieci zmienia się po weekendzie albo po wakacjach, wielu odpowie, że uczniowie wracają bardziej agresywni, rozdrażnieni i rozregulowani – zauważa dr Irena Blaževičė.

Szkoła może, a właściwie powinna być miejscem, które daje dziecku bezpieczeństwo. Nie chodzi wyłącznie o dostęp do psychologa. Czasem równie ważne jest zwykłe ludzkie wsparcie, zainteresowanie i próba zrozumienia tego, co stoi za zachowaniem ucznia.

Program „Podróż bohatera" ma być jednym z narzędzi, które pomagają szkołom budować takie środowisko. Dzięki finansowaniu sponsora jest obecnie bezpłatnie przekazywany 20 ośrodkom dziennym na Litwie.

Problem jest jednak znacznie szerszy niż jeden program. Jeśli szkoła ma naprawdę przygotowywać młodych ludzi do dorosłego życia, nie może ograniczać się do przekazywania wiedzy. Musi również uczyć ich rozmawiać, rozwiązywać konflikty, stawiać granice, rozumieć innych i radzić sobie z własnymi doświadczeniami.

Bo 25 dzieci siedzących w jednej klasie nie tworzy jeszcze wspólnoty. Wspólnota zaczyna się dopiero wtedy, gdy dzieci przestają być dla siebie anonimowymi osobami siedzącymi obok i zaczynają widzieć w drugim człowieku kogoś, z kim można rozmawiać, współpracować i wzajemnie sobie pomagać.

Początkowo program „Podróż bohatera" realizowali specjaliści VšĮ „Domus Solis", którzy jeździli do szkół i pracowali z konkretnymi grupami dzieci. Z czasem okazało się jednak, że taki model nie jest już wystarczający. Organizacja zaczęła szukać sposobów, aby nie tylko sama świadczyć pomoc, ale również przekazywać wypracowane metody nauczycielom, edukatorom, bibliotekarzom oraz innym specjalistom.

W ten sposób powstał kompleksowy zestaw materiałów metodycznych. Obejmuje on 101 zajęć wraz ze szczegółowymi instrukcjami, dostosowanych do różnych grup wiekowych oraz dzieci ze specjalnymi potrzebami. Opracowano również mapę samoobserwacji emocji.

– I właśnie na tym polega innowacja społeczna – na nowym sposobie rozwiązywania problemów istniejących w społeczeństwie. W tym przypadku problemem nie są wyłącznie przemoc rówieśnicza czy konflikty. To znacznie szersze pytanie – jak stworzyć klasę, w której różne dzieci będą mogły bezpiecznie być razem, uczyć się i budować relacje. Rola nauczycieli i innych specjalistów pracujących z dziećmi jest tutaj niezwykle ważna – mówi dr Irena Blaževičė.

Na Litwie otwierają się również nowe możliwości dla takich rozwiązań. Na tworzenie i testowanie innowacji społecznych przeznaczono obecnie prawie 24 mln euro z funduszy Unii Europejskiej. To szansa na wypróbowanie nowych sposobów rozwiązywania problemów pojawiających się w społeczeństwie oraz tworzenie rozwiązań, których efekty będą odczuwalne nie tylko przez pojedynczego człowieka, lecz także przez całą społeczność.

eprasa.pl c13e6e5ddc



Diana Judkiewicz, zastępczyni dyrektora Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie ds. kształcenia dodatkowego
Fot. Apolinary Klonowski

Wicedyrektor Gimnazjum „JP2" w Wilnie odbyła program w USA. Przywozi wnioski przydatne na naszym poletku

Rozmawiał Apolinary Klonowski

Dwunastu stypendystów z całego świata – m.in. Ghana, Barbados, Brazylia, Mongolia, Nepal, Kazachstan i... Litwa – po raz pierwszy w historii tej organizacji. Nasz kraj reprezentowała Diana Judkiewicz, wicedyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Ze Stanów Zjednoczonych przywiozła chyba więcej pytań niż odpowiedzi. Ale to dobrze.

Apolinary Klonowski: Zawsze myślałem, że jest Pani anglistką, ale przypuszczam, że mogę być niedoinformowany, biorąc pod uwagę program, w którym Pani wzięła udział.
Diana Judkiewicz: Nie, moją „podstawą" jest socjologia. Resztę edukacji kontynuowałam w zarządzaniu placówkami oświatowymi, mam kwalifikację magistra przywództwa edukacyjnego i planowania kariery i kwalifikację pedagoga.

Pojechała Pani w ramach stypendium do Stanów Zjednoczonych właśnie w ramach poszerzania wiedzy o planowaniu kariery?
Szerzej. Program nazywa się International ACAC, czyli Międzynarodowe Stowarzyszenie Doradców ds. Rekrutacji na Uczelnie Wyższe. W ramach tego stypendium odwiedzałam też amerykańskie uniwersytety i szkoły wyższe. Mogłam uczestniczyć w konferencji konsultantów kariery, którą organizuje stowarzyszenie doradców – nie amerykańskie, lecz ogólnoświatowe, pracujące z młodzieżą nad wyborem kariery i studiów. W USA doradcy to właśnie „counselors" – są takim pomostem między szkołą średnią a uniwersytetem: wypełniają dokumenty i składają je równolegle do ucznia. U nas czegoś takiego nie ma.

Jak trafia się na takie stypendium, w ramach którego pojechała Pani do USA?
To był cud. Wszystko działa tam w stylu amerykańskim: trafić można wyłącznie przez rekomendację. Ktoś musi cię polecić jako specjalistę zaangażowanego nie tylko we własną szkołę. Mamy kółko metodyczne specjalistów od kariery, w którym dzielę się doświadczeniem i materiałami, jestem też członkiem ogólnolitewskiego stowarzyszenia. Czyli najpierw szkoła, potem miasto, w końcu kraj. W szkole pracuję od 2011 r., a od 2012 r. zajmuję się karierą i doradztwem zawodowym – więc już prawie 15 lat. Znamy się nawzajem, więc znajoma zaproponowała, że chciałaby mnie nominować.

I Pani oczywiście nie protestowała!
Nie protestowałam [śmiech]. Lubię obserwować, jak pracują inni i jakie pomysły można stamtąd ściągnąć – nie tylko dla własnej szkoły.

Czy są amerykańskie praktyki, które faktycznie da się przenieść do naszej specyfiki? Jesteśmy mniej „wolnorynkowi"...
Niektóre na pewno. Podstawą amerykańskiego stylu uczenia jest analiza konkretnej sytuacji, czyli case study, oraz dyskusja – taka, do której uczeń, a potem student, jest przygotowany. U nas na poziomie szkoły średniej zdarza się to rzadko. Czasem nazywamy coś dyskusją, tyle że do dobrej dyskusji trzeba się przygotować, to nie jest takie do zorganizowania na szybko.

Mówimy o dyskusji grupowej – czy sadzają ucznia przed sobą i w niego „biją"?
O grupowej. Bo jeżeli u nas pójdziesz na szkolenie czy seminarium, wygląda to tak: jeden lektor wykłada, a na koniec pada pytanie, czy są pytania. Zazwyczaj ich nie ma, a jeśli już, to sprowadzają się do tego, czy wykładowca wyśle prezentację e-mailem.
Tam [na stypendium w USA – przyp. red.] nie było ani jednego wykładu prowadzonego przez jedną osobę. Minimum dwie – i to w tym samym czasie. Wykładają we dwoje, we troje, w czworo, uzupełniając się nawzajem, a to »

eprasa.pl c13e6e5ddc

ładnie przechodzi w dyskusję z salą. Tyle że to nie są pytania o prezentację, lecz głębokie spostrzeżenia.

Tyle że w sytuacji, gdy brakuje nam nauczycieli, trudno wyobrazić sobie dwóch czy trzech wykładowców w jednym czasie.
Na etapie lekcyjnym to raczej nierealne. Ale jeżeli mówimy o zajęciach pozalekcyjnych i o współpracy wychowawcy z przedmiotowcą albo ze specjalistą – czemu nie?

Zwołać do auli kilka klas, kilku pedagogów – i „polecieli"?
Można byłoby, tylko trzeba to rozważyć, bo wielkie audytorium do tego schematu nie pasuje. Oni pracują w mniejszych grupach, inaczej po prostu nie poprowadzisz dyskusji. Mają też asystentów z wyższym wykształceniem, więc w klasie zwykle jest ich dwoje.
To zrobiło na mnie największe wrażenie: dynamika zajęć jest bardzo dobra, jesteś zmobilizowany i sam chcesz wziąć w tym udział.

Czyli inny paradygmat – u nas jedna osoba dla jak największej liczby słuchaczy, a tam odwrotnie?
Tak. Choć u nas też trochę takich praktyk mamy: psycholog i pedagog socjalny często pracują w klasie we dwoje, zdarzają się lekcje integracyjne dwóch przedmiotowców. Ale to już luksus.

Ile osób zajmuje się tam doradztwem zawodowym?
Trzeba pamiętać, że mówimy o placówkach prywatnych, z dużą swobodą w doborze kadry. Pracują ekipami – cztery, pięć osób na szkołę liczącą 500 uczniów – i bardzo dużo pracują indywidualnie. To, jak wspomniałam, luksus.
Bardzo bym chciała, żeby i u nas każdy uczeń dziesiątej klasy miał możliwość indywidualnej konsultacji ze specjalistą. W ich ekipie jest też psycholog zajmujący się dobrostanem emocjonalnym uczniów. Wszystko jest zintegrowane – nie mówimy wyłącznie o karierze, lecz ogólnie o dobrostanie.

U nas raczej niemożliwe. Nie ma ludzi.
Zawsze jestem pogodnej myśli, ale może być trudno. Mamy już wprawdzie w państwie etat specjalisty od kariery – szkoła licząca 500 uczniów może wnioskować o pół etatu dla takiego specjalisty.

Czyli zaczyna to iść w tym kierunku?
Ta osoba jest, tylko zastanówmy się: co można zrobić przez pół etatu? Jeżeli w obowiązkach mieszczą się jeszcze inicjatywy, prezentacje dla rodziców i informowanie uczniów, to zdąży chyba tylko zrobić bazę informowania, ale nie popracuje z uczniami. Bardzo bym chciała, żeby to wzmocnić – zwłaszcza teraz, kiedy świat zrobił się bardzo skomplikowany. Ta osoba nie wybierałaby przecież za człowieka, tylko mu w tym procesie towarzyszyła. Tylko trzeba mieć z kim to zorganizować.

Naturalnym sojusznikiem do tego wydaje się progimnazjum [im. św. Jana Pawła II – przyp. red.]. Ale co o karierze może wiedzieć przedszkolak czy pierwszoklasista?
Proszę bardzo, i tu jest co robić. Nie jestem ekspertem od najmłodszych, ale badania mówią jasno: w tej grupie trzeba zapoznawać dzieci z zawodami mundurowymi, to najlepiej jest przyjmowane.
Wiem, że Wilno się tym zajmuje – albo zapraszają panią policjantkę w mundurze, albo dzieci same jadą i uczą się ruchu drogowego. Konsultacje są dopiero w starszych klasach, ale doradztwo w szerokim znaczeniu ma bardzo wiele obliczy.

Czy dałoby się w ten sam sposób pokazać pracę nauczyciela?
Tych brakuje nam dziś najbardziej. Czemu nie? Maluchy są bardzo ciekawe świata, a właśnie wtedy formuje się w ich głowach wizerunek nauczyciela. Nie wiem, czy pan pamięta swoją pierwszą panią w szkole – ja pamiętam bardzo dobrze: nauczycielka otwarta, dobra, zawsze obok mnie. Nigdy nie myślałam o nauczycielach inaczej. Dlatego również rodzice mogą przychodzić i opowiadać o swoim zawodzie – choć to już druga, trzecia, czwarta klasa. W ogóle rodzic powinien opowiadać dziecku więcej o swojej pracy, jej znaczeniu, a nie tylko: „idę zarabiać pieniądze".

Hipotetycznie: jestem uczniem tego gimnazjum i nie wiem, kim chcę być zawodowo. Jestem zagubiony. Co mogę zrobić?
Na pewno może pan zapisać się na konsultację – do mnie, ale też do pani Jadwigi Wysockiej albo pani Lucyny Gilewskiej. Druga rzecz to lekcje kariery, prowadzone czasem własnymi siłami, a czasem przez zaproszonych specjalistów, np. z uniwersytetów. Trzecia to zwiedzanie: od lat mamy Dzień Kariery, czyli Dzień Wagarowicza, który świętujemy w inny sposób.

Czyli nie można uciec z lekcji?
Uciekamy, tylko w inny sposób – na uniwersytety i do kolegiów. Klasy dziewiąte poznają szkoły zawodowe, dziesiąte kolegia, jedenaste uniwersytety, żeby uczniowie orientowali się, jaka jest między nimi różnica. Bo o szkołach zawodowych mówi się różnie, a one dziś mogą zaoferować świetne warunki.

Kiedyś szkoła zawodowa była zesłaniem dla tych, którzy słabo się uczyli, dziś bywa wrotami do kariery. Skoro o karierze mowa – mam wrażenie, że samo słowo „kariera" zrobiło nienajlepszą karierę. Kojarzymy wypalenie z powodu kariery, macierzyństwo odkładane dla kariery. Czy więc hydraulik to kariera? Czy kierowca autobusu? Czy mówimy wyłącznie o ciasnych kołnierzykach koszuli i drodze na szczyt, na fotel dyrektora? »

> Zapytajmy kogokolwiek, czy chce być szczęśliwy – każdy odpowie, że chce. A wysokie stanowisko czasami tego szczęścia nie daje. Tymczasem w mediach i mediach społecznościowych wszystko kręci się wokół tego, że musisz się wspinać. Najważniejsze jest odnaleźć to, co się naprawdę lubi, i w to inwestować. To jest definicja sukcesu.

eprasa.pl c13e6e5ddc

To słowo jest takie, jakie jest. Jeżeli zapytamy ludzi, co dla nich znaczy kariera – niedawno był tak sondaż – pierwszym skojarzeniem jest praca. Kariera to praca, praca to kariera; tak myślą nastolatkowie. Do tego dochodzi przekonanie, że tę karierę trzeba robić do góry, cały czas się wspinać. My mówimy o niej szerzej. Kariera musi być rozumiana jako samorealizacja.

Uczeń jedzie do zawodówki, wraca zaciekawiony – a w domu słyszy coś zupełnie innego. Rodzic zaś zawsze jest pierwszym autorytetem, nawet jeżeli w okresie dojrzewania wygląda to inaczej. Może i mało słyszą, ale widzą, co rodzice robią. Badania wskazują to samo: najpierw rodzic, potem nauczyciel, potem koledzy.

Jaką zatem karierę może zrobić pielęgniarka?
Właściwie chce pan redaktor zapytać: Jak pielęgniarka może wspinać się po drabinie kariery? Jakieś schodki są, ale jeżeli jej to nie interesuje i mówi: moją wizją nie jest droga do góry, tylko wejście w temat jeszcze głębiej – to mówimy o karierze horyzontalnej, a nie wertykalnej. Rozwijamy się w tej niszy, w której jesteśmy, a nie pniemy się do zarządzania niszami pod nami. Wtedy kariera oznacza inwestowanie w siebie jako specjalistę. U nauczycieli mamy stopnie i to jest zrozumiałe, u pielęgniarek mniej – są za to certyfikacje, w których trudno się połapać. Jednym słowem, można streścić spełnioną karierę tak: jestem na swoim miejscu, lubię swoją pracę i chcę wiedzieć jeszcze więcej o tym, co robię.

A kierowca autobusu? Tam wielkiego rozwoju nie ma, bo kieruje się tak samo. Czy to znaczy, że kariera nie jest dla kierowcy?
Uważam, że jeżeli człowiek wybrał konkretny zawód i ma satysfakcję z tego, co robi, to już zrobił karierę. Jest zrealizowany jako człowiek, który robi w życiu to, co chce. Jeśli ktoś chce jeździć autobusem, bo lubi tę czynność, poruszanie się po mieście – to taki kierowca już osiągnął to, co chciał. Ludzi, którzy cenią swoją pracę, również należy cenić.

Czyli kariera to realizowanie się w swoim zawodzie? I tyle?
Aż tyle. Powiedziałabym szerzej – w swojej branży i w swoim życiu. Prywatnie uważam, że jeżeli kobieta chce być mamą i jest nią zawodowo, bardzo dobrze, i czuje się w tym spełniona, to czy jest w tym coś złego? Macierzyństwo też jest karierą, oczywiście jeżeli nie ma tu konfliktu i jeżeli to jest wybór. Nie przywiązuję się do definicji, którą ukształtowało dla nas społeczeństwo. Nie tylko w przypadku macierzyństwa, ale też kariery, która nie musi oznaczać pracy biurowej.

Całkowicie obaliła Pani moją wizję kariery. Przychodziłem przekonany, że dla szarego człowieka, nie-dyrektora – kariera to pięcie się na coraz wyższe stanowiska, aż do dyrektora czy milionera. W takim razie jest Pani poniekąd konsultantką życia, nie stricte kariery.
Częściowo chyba tak – my, konsultanci, po części o tym właśnie mówimy. Zapytajmy kogokolwiek, czy chce być szczęśliwy – każdy odpowie, że chce. A wysokie stanowisko czasami tego szczęścia nie daje. Tymczasem w mediach i mediach społecznościowych wszystko kręci się wokół tego, że musisz się wspinać. Najważniejsze jest odnaleźć to, co się naprawdę lubi, i w to inwestować. To jest definicja sukcesu.

Wizerunek kariery chyba jednak się zmienia. Coraz częściej pokazujemy zwykłych nauczycieli, nie samych dyrektorów, a bywają nawet materiały o sprzątaczkach, które realizują się w swoim zawodzie. Jakie mity więc zostały nam do odczarowania?
To dopiero początki, bo pewne rzeczy są mocno zakorzenione – tak samo jak wybór kierunku po szkole. Młodzież podchodzi do tego coraz bardziej otwarcie: chcę znaleźć swoją drogę, chcę robić coś, co pozwoli mi czuć się szczęśliwym. Rodzice mają często inne podejście.

Staroświeckie? Czy wręcz sowieckie?
Czasami. Choć nie można ich za to karcić: jeżeli przyjmowano na kierunek stosunki międzynarodowe 20 osób, z góry było wiadomo, gdzie one trafią – rozebrani będą po ministerstwach, rządach. Dziś jest inaczej, a niektórym te poglądy pozostały z własnego doświadczenia. Uczeń jedzie do zawodówki, wraca zaciekawiony – a w domu słyszy coś zupełnie innego. Rodzic zaś zawsze jest pierwszym autorytetem, nawet jeżeli w okresie dojrzewania wygląda to inaczej. Może i mało słyszą, ale widzą, co rodzice robią. Badania wskazują to samo: najpierw rodzic, potem nauczyciel, potem koledzy.

Co więc powinni robić rodzice, jako ten pierwszy autorytet, aby zapewnić dzieciom karierę, w Pani rozumieniu?
Być obok dziecka, nie narzucać, proponować: może coś wypróbować razem. I opowiadać o swojej pracy – nie tylko o tym, że zarabiam pieniądze, ale co konkretnie robię. Zawsze mówię młodzieży: wyobraź sobie, że przez osiem godzin dziennie jesteś tam, gdzie bardzo dobrze ci płacą, ale w ogóle nie lubisz tego, co robisz, cierpisz.
Trzeba poznawać siebie, co bywa trudne nawet dla dorosłych – stąd tyle przekwalifikowań. Żyjemy w państwie, które daje ogromne możliwości zmiany, i nie doceniamy tego.

Wróćmy do Stanów Zjednoczonych. Wspominała Pani o konkurencji, że tam mają ją większą.
Wydaje mi się, że my nawet nie wiemy, czym ta konkurencja jest. Żeby dostać się tam na studia, dobre wyniki to warunek oczywisty – wszyscy je mają. Konkurujesz na innym poziomie: co robisz ponadto, jakie przyjmujesz liderstwo, co robisz w swojej społeczności.

A czy to nie jest wprowadzanie atmosfery wyścigu szczurów?
Zawsze są dwie strony i idealny system nie istnieje. Ale oni widzą trochę więcej niż wyniki egzaminów, a my na Litwie widzimy tylko wyniki – i wtedy osobowość gdzieś się gubi. W USA np. ocenianie eseju jest subiektywne, a nie według punktów. Ważne jest nie tylko to, co uczeń napisał, ale także to, w jaki sposób potrafi przedstawić swoje myśli i zainteresować odbiorcę. »

eprasa.pl c13e6e5ddc

Wyobraźmy więc taką sytuację. Studia bezpłatne dostępne dla najlepszych: jeden subiektywnie oceniony je dostaje, drugi, również subiektywnie oceniony – nie. Gdzie ta sprawiedliwość?
O to właśnie chodzi. Oni mają większą konkurencję i muszą jakoś wybierać – więc pojawia się moment subiektywności. U nas wszystko jest jasne: zdał dobrze egzamin, trafił. Mamy twarde liczby, nie ma pretensji. Problem zaczyna się dopiero tam, gdzie wchodzi esej. Tyle że w USA uniwersytety są zazwyczaj prywatne, więc takiego problemu nie mają. A my mamy tu naprawdę dużo – bezpłatnie, za dziękuję. Trzeba by tylko trochę się ruszyć.

Skoro w USA lubią dyskutować, jak Pani opowiada – podyskutujmy. Mamy dychotomię: z jednej strony miękkie umiejętności i ocenianie osobowości, z drugiej twarda dyscyplina i obiektywne liczby. Sam stoję po stronie twardych liczb: kto jest w stanie znieść i zaliczyć wyśrubowane egzaminy, poradzi sobie i z miękkimi umiejętnościami. Prawda czy nieprawda?
Niekoniecznie. Jako przykład podam kandydatów na studia medyczne. To zazwyczaj osoby bardzo dobrze się uczące – na medycynę nie trafisz bez dobrych wyników. Zgadzam się w stu procentach, nigdy nie odrzucam twardej części, to mus.
Ale czy tego wystarczy, żeby być lekarzem? Czy każdy, kto dobrze się uczy, potrafi być empatyczny, wysłuchać, być etycznym, pracować w grupie? Bo lekarze pracują przecież w grupie. I co się u nas dzieje? Ktoś dostaje się na medycynę, uczy się dobrze, a mimo to nie potrafi w tym być. Bo medycyna to nie tylko oceny, lecz także osobowość. Ja np. nie wyobrażam sobie pracy w laboratorium – muszę mieć ludzi, muszę się komunikować. Ale są osoby, które czują się tam świetnie.

Czy program „Chluba Gimnazjum" również wiąże się z tą oceną subiektywną, czy opiera się wyłącznie na twardych wynikach w nauce?
Nie tylko na twardych wynikach, choć są one kryterium podstawowym. Tak samo jak w Stanach: najpierw wyniki, druga sprawa to osobowość. Nasze wyjazdy w ramach „Chluby Gimnazjum" są więc połączeniem jednego z drugim.

Czy zatem całe doradztwo ma m.in. wyeliminować bolączkę, którą od lat powtarzamy: że litewska szkoła uczy, ale nie kształtuje osobowości?
Można tak powiedzieć. Tylko że cały czas brakuje nam kadr. Koledzy z Brazylii mówią: „moim zadaniem jest zrobić to i to, a ty poproś swój dział marketingu, żeby zrobił resztę, będzie ci lżej". Jaki dział marketingu? Nasza szkoła nie ma działu marketingu. Nikt nie roześle za mnie informacji i nie zrobi plakatu.

„Kurier Wileński" jest dla szkół takim kompromisowym działem marketingu!
I to bardzo cieszy! Jednak jako szkoła możemy tutaj na miejscu liczyć tylko na to, co mamy. Więc opowiadanie kolegów z Brazylii była dla mnie dużym zdziwieniem. A oni z kolei dziwią się, dlaczego my robimy tyle rzeczy naraz – u nich są od tego osobni ludzie.

A u nas nie ma ludzi.
Nie ma. Jesteśmy takim miksem – i to zrozumiałe, bo ogólnie jest nas mniej, więc tamten system nawet by do nas nie pasował. Ale wzmocnić doradztwo zawodowe i planowanie kariery w szerokim znaczeniu – myślę, że byłoby bardzo korzystne.



Nasza rozmówczyni zaznacza, że trzeba młodzieży wyjaśniać karierę przede wszystkim jako samorealizację, a nie jakąś sztywną ścieżkę rozwoju **Fot. Apolinary Klonowski**

eprasa.pl c13e6e5ddc



Witam serdecznie wszystkich moich Przyjaciół! To wręcz nieprawdopodobne, niezrozumiałe, niemożliwe – a jednak, tak jest! Wystarczy przez chwilę zastanowić się, ile rzeczy potrafimy robić my – ludzie: jeść, spać, mówić, czytać, pisać, skakać, chodzić, budować, hodować... Wyliczać można bez liku. Jak to jest możliwe? To zasługa naszego mózgu, który potrafi gromadzić i wykorzystywać informacje. Wielkie w tym wszystkim mają znaczenie informacje, które są zapisane. Dzisiaj często w internecie, ale kiedyś – tylko w książkach...

Baaaardzo skrócona **historia powstania książki**

Rozwój społeczeństw musiał pociągnąć za sobą doskonalenie porozumiewania się przy pomocy pisma. Jeśli chodzi o formę liter, to na zmiany w tym zakresie główny wpływ wywierał materiał oraz narzędzia piśmiennicze:



• **W państwach okolic** zasobnych w rzeki, jak Babilonia i Asyria w dorzeczach Eufratu i Tygrysu, używano glinianych tabliczek, na których stawiano znaki pisarskie w postaci klinów za pomocą trójkątnych patyczków, stąd pismo klinowe. Tabliczki następnie suszono na słońcu lub przy ogniu.

• **Skorupy naczyń glinianych** służyły do krótkich zapisków rytych metalowym ostrzem.

• **Ostrymi i twardymi narzędziami** kuto lub ryto zapisy w kamieniu i tak powstały inskrypcje – pomniki tego rodzaju pisma.

• **Z czasem nauczono się t**eż rysować lub malować znaki pisarskie na miękkim, podatnym materiale: na papirusie, którego używali Egipcjanie i Grecy, a że łodyga tej rośliny po grecku zwie się „byblos", stąd wyraz ten oznacza także książkę.

• **Rzymianie używali łyka lipowego** (łyko po łacinie to „liber", także książka).

• **Pisano na pergaminie** – cieniutka blacha ołowiana.

• **Germanowie preferowali** drzewo bukowe, którego nazwę (Bucke) przeniesiono na szersze pojęcie: na książkę (Buch).

Tak więc nazwa książki pierwotnie wzięła się od nazwy materiału pisarskiego. Taki rodowód ma też polska jej nazwa – pierwotne „knigi" od podstawy słowotwórczej „kień", knieja – kłoda.

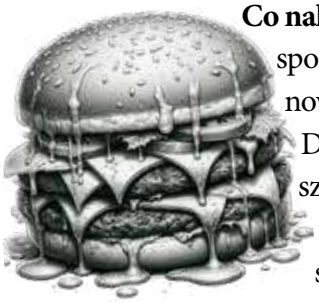
eprasa.pl c13e6e5ddc

Odżywiajmy się zdrowo – to bardzo ważne!



O tym, jak ważna jest zbilansowana dieta w ciągu dnia, wiadomo nie od dziś. Często jednak zapominamy o zdrowych posiłkach spożywanych poza domem, zadowalając się szybkim i wysokokalorycznym **„śmieciowym”** jedzeniem.

Spędzając w szkole kilka godzin dziennie, młodzież zaniedbuje zdrowe odżywianie i regularność posiłków. Dzieje się tak dlatego, że nie wszystkie szkoły posiadają stołówki z prawdziwego zdarzenia, a szkolne **„sklepiki”** pełne są niskowartościowych przekąsek i zapychaczy. Źle odżywiony uczeń, będący w okresie intensywnego wzrostu, jest rozkojarzony i apatyczny. Kiepski stan fizyczny i emocjonalny rzutuje negatywnie na osiągane wyniki w nauce.



Co należy zrobić, aby nie dopuścić do takich sytuacji? Pewnym rozwiązaniem problemów ze spożywaniem zdrowego jedzenia w ciągu dnia może być przygotowywanie właściwie skomponowanych obiadków zaraz rano przed wyjściem do szkoły lub wieczorem dnia poprzedniego. Duża w tym rola rodziców, którzy powinni zainteresować się tym, co jada ich pociecha w szkole i zadbać o odpowiedni dobór białek, węglowodanów i witamin w posiłku.

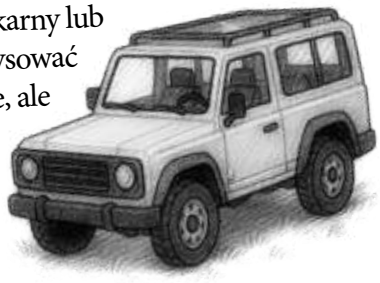
Zdrowo odżywiony uczeń, osiąga lepsze wyniki w nauce i wyższą zdolność koncentracji na swoich obowiązkach. Pamiętajmy o tym!

Gry i zabawy. Ale jazda!

Przygotujcie kilka kartek, ołówek i lustro. Każdy z graczy najpierw rysuje dość krętą „ulicę”. Następnie musi przejechać ołówkiem z jednego końca do drugiego, ale może przy tym cały czas patrzeć tylko w lustro! Pozostali uczestnicy zabawy pilnują, żeby nie oszukiwał.

Możecie też rysować labirynty, a nawet pisać w ten sposób swoje imiona.

Rada Pocopotka: Możecie grać na czas, albo na punkty. Kto zjedzie z drogi, otrzymuje punkt karny lub mandat. A może spróbujecie narysować kawałek „miasta” – nie tylko ulice, ale i bloki, przejścia dla pieszych, światła. Wtedy zabawa będzie jeszcze ciekawsza!



Wesołej zabawy!

Połamańce językowe

To wcale nie jest takie łatwe zadanie!
Ale warto spróbować!

Było sobie trzech chłopaków: Jachce, Jachce Drachce, Jachce Drachce Drachcedroni.

Były sobie trzy dziewczyny: Cepka, Cepka Drepka, Cepka Drepka Rompomponi.

Poznali się: Jachce z Cepką, Jachce Drachce z Cepką Drepką, Jachce Drachce Drachcedroni z Cepką Drepką Rompomponi.

Pokochali i pobrali się: Jachce z Cepką, Jachce Drachce z Cepką Drepką, Jachce Drachce Drachcedroni z Cepką Drepką Rompomponi.

Mieli dzieci: Jachce z Cepką mieli Szacha, Jachce Drachce z Cepką Drepką mieli Szacha Szarszaracha, Jachce Drachce Drachcedroni z Cepką Drepką Rompomponi mieli Szacha Szarszaracha Fudżi Fajkę.

Największe z największych!

Świat zwierząt jest przebogaty. Wśród tysięcy gatunków można spotkać stworzenia bardzo maleńkie i przeogromne. Jak się okazuje, największe zwierzęta na świecie żyją w wodzie, tam bowiem, znacznie łatwiej jest im się poruszać.

• Największe zwierzę Płetwal błękitny osiąga około 30 m długości i do 190 ton wagi i jest największym ssakiem na świecie. To ogromne zwierzę nie ma zębów i żywi się wyłącznie krylem, czyli malutkimi morskimi żyjątkami. Płetwal w chwili urodzenia ma około 7 m długości.

• Potwór z głębin morskich Kałamarnica olbrzymia to stworzenie budzące postrach. Ma ona 10 ramion chwytnych, osiąga do 15 m długości i jest największym bezkręgowcem naszych czasów.

Ale dowcip!

– Dlaczego tak późno wróciłeś z podwórka? – groźnie pyta mama Mądralę. – Przecież wiesz, że jutro idziesz do szkoły?!

– Bo bawiliśmy się w pociąg, którym jechały dzieci wracające do domu z kolonii i właśnie ten pociąg miał dwie godziny spóźnienia...

eprasa.pl c13e6e5ddc



Nadopiekuńczość rzadko bierze się ze złych zamiarów. Najczęściej z miłości. Widzimy łzy dziecka, więc chronimy **Fot. Adobe Stock**

Kiedy rodzic usuwa dziecku kłody spod nóg

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Czasem dziecko nie ma kolegów nie dlatego, że jest nieśmiałe, „trudne” albo nie potrafi się bawić. Problem może zaczynać się także w domu – wtedy, gdy jako mama czy tata, z miłości, próbujemy usunąć z jego drogi każdą przykrość, porażkę i konflikt. Robimy to w dobrej wierze. Chcemy, żeby nie cierpiało i żeby nikt go nie zranił. Tyle że dziecko, któremu bez przerwy wygładzamy drogę, może nigdy nie nauczyć się po niej chodzić.

Wyobraźmy sobie urodziny. Na stole są czekoladki. Nasze dziecko nie może ich jeść. Widzimy, że patrzy na inne dzieci i już uruchamia się w nas rodzicielski alarm.

– Może schowacie te czekoladki? Jemu będzie przykro.

Intencja jest dobra. Chcemy je ochronić. Ale czego ono się uczy? Nie tego, że czasami inni mają coś, czego ja mieć nie mogę, ani jak poradzić sobie z rozczarowaniem. Może natomiast dostać komunikat: jeśli coś sprawia mi przykrość, świat powinien się zmienić. A świat tak nie działa.

Mama zadzwoni. Tata załatwi

My, rodzice, robimy takich rzeczy więcej, niż czasem zauważamy:

• Dziecko zapomniało stroju na WF? Wieziemy.

• Pokłóciło się z kolegą? Szukamy numeru do jego mamy.

• Dostało gorszą ocenę? Piszemy do nauczyciela.

• Dziesięciolatek ma sam zapytać o poprawę?

• On się stresuje. Ja napiszę.

Wszystko z troski. Tyle że czasem stajemy się rzecznikiem prasowym własnego dziecka, jego negocjatorem i centrum zarządzania kryzysowego. Psychologowie mówią o „rodzicach helikopterach”, którzy stale krążą nad dzieckiem, albo „rodzicach kosiarkach”, którzy jadą przed nim i usuwają przeszkody.

Nie chodzi o to, żebyśmy przestali pomagać. Problem zaczyna się »

eprasa.pl c13e6e5ddc

wtedy, gdy nasza pomoc wyprzedza działanie dziecka.

• Zanim spróbuje – robimy za nie.

• Zanim odpowie – tłumaczymy.

• Zanim przeżyje rozczarowanie – próbujemy je ominąć.

• Zanim dzieci rozwiążą konflikt – wkraczamy my.

• I odbieramy dziecku okazję do ćwiczenia życia.

My, nauczyciele, widzimy to czasem wyraźnie. Dziecko radzi sobie w klasie, ale przy najmniejszym konflikcie natychmiast szuka dorosłego. Ktoś powiedział „nie" – dramat.

Koleżanka wybrała inną osobę do pary – dramat.

A przecież przyjaźni nie można nauczyć z instrukcji rodzica. Żeby być z innymi, trzeba czasem przegrać, poczekać, usłyszeć „nie", przyznać: „To ja zrobiłem źle", powiedzieć: „Było mi przykro", pokłócić się i spróbować naprawić relację. Dzieci uczą się relacji przede wszystkim z innymi dziećmi.

Jeśli jednak po każdej sprzeczce pojawia się mama albo tata, grupa szybko zauważa, że konflikt z kolegą oznacza także konflikt z jego rodzicem. A jeśli my zawsze widzimy własne dziecko wyłącznie jako pokrzywdzone, ono może przestać zauważać swój udział w sporze.

• „On cię popchnął!" brzmi inaczej niż: „Opowiedz mi, co wydarzyło się od początku".

• „Jak ona mogła cię nie zaprosić?" – inaczej niż: „Rozumiem, że jest ci przykro. Co możesz teraz zrobić?".

• „Zadzwonię do wychowawczyni" – inaczej niż: „Jak chciałbyś spróbować załatwić to jutro?".

W takich drobiazgach zaczyna się samodzielność.

> Stajemy się rzecznikiem prasowym własnego dziecka, jego negocjatorem i centrum zarządzania kryzysowego. Psychologowie mówią o „rodzicach helikopterach", którzy stale krążą nad dzieckiem.

Nie szukajmy winnego

Nie każde dziecko, które ma trudności z rówieśnikami, wychowuje się pod kloszem. Przyczyn może być wiele: temperament, zmiana szkoły, doświadczenie przemocy, trudności komunikacyjne, neuroróżnorodność czy niedopasowanie do grupy.

My jako nauczyciele też powinniśmy uważać z prostymi diagnozami. Nie można zobaczyć samotnego dziecka i powiedzieć: „To przez jego matkę".

Ale jako rodzice możemy czasem zadać sobie niewygodne pytanie: ile miejsca daję mojemu dziecku, żeby mogło funkcjonować bez mojego pośrednictwa?

Nadopiekuńczość rzadko bierze się ze złych zamiarów. Najczęściej z miłości. Pamiętamy własne szkolne upokorzenia i myślimy: moje dziecko tego nie przeżyje. Widzimy jego łzy, więc chronimy. Potem jeszcze bardziej. Aż któregoś dnia piętnastolatek świetnie opowiada mamie o konflikcie, ale nie umie powiedzieć koledze:

– Nie podoba mi się to, co zrobiłeś.

Drobny stres nie jest katastrofą

W roli rodzica trudno zaakceptować, że dziecku może być źle. A przecież przegrana w planszówkę, zapomniany zeszyt, czekanie na swoją kolej, niezaproszenie na urodziny czy zwykła kłótnia nie muszą być katastrofą. To trening.

Oczywiście, czym innym jest konflikt, a czym innym przemoc.

• Samodzielność nie oznacza: „Radź sobie sam". Lepszy jest komunikat: „Jestem obok. Ale najpierw spróbuj ty".

• Zamiast: „Ja porozmawiam z nauczycielką":" Co chcesz jej powiedzieć? Możemy to przećwiczyć".

• Zamiast żądać schowania czekoladek: „Widzę, że też chciałbyś je zjeść. Wiem, że to przykre. Ty nie możesz, ale mamy dla ciebie coś innego".

• Zamiast od razu dzwonić do rodziców kolegi, można zapytać: „Jak chciałbyś z nim o tym porozmawiać?".

Nie zabieramy dziecku emocji. Pomagamy mu nauczyć się przez nie przechodzić.

W szkole również łatwo wpaść w pułapkę rozwiązywania wszystkiego za dziecko. Nie warto mówić rodzicowi: „Jest pani nadopiekuńcza" albo „To przez pana syn nie ma kolegów". Usłyszy oskarżenie, nie propozycję współpracy. Lepiej powiedzieć: „Zauważyłam, że kiedy córka ma konflikt, często odpowiada pani za nią. Spróbujmy pomóc jej samodzielnie rozwiązywać takie sytuacje".

My, nauczyciele, możemy tworzyć małe przestrzenie samodzielności: pozwolić dziecku samemu poprosić o pomoc, wyjaśnić nieporozumienie, przeprosić czy ponieść naturalną konsekwencję zapomnianego zeszytu. Nie zostawiamy go samego. Po prostu nie robimy wszystkiego za nie.

Najtrudniejsze jest czasem… nic nie zrobić

Być może to jedna z najtrudniejszych lekcji rodzicielstwa: wytrzymać kilka minut.

• Dziecko się pokłóciło – nie dzwonić od razu.

• Zapomniało czegoś – nie biec natychmiast.

• Ktoś odmówił mu zabawy – nie szukać od razu winnego.

• Jest mu przykro – nie próbować naprawić całego świata.

Jako mama czy tata możemy wtedy powiedzieć sobie: zobaczmy, co moje dziecko zrobi.

Bo ono potrzebuje doświadczeń: „Bałem się i dałem radę". „Pokłóciłam się i pogodziłam". „Zapomniałem i następnym razem pamiętałem". „Nie zaprosili mnie. Było mi przykro, ale poradziłem sobie".

Z takich małych historii buduje się odporność i pewność siebie. Nie musimy znikać z drogi naszego dziecka. Nadal potrzebuje mamy, taty i nauczyciela. Może jednak czasami warto przestać iść przed nim. Stanąć pół kroku z tyłu. Wystarczająco blisko, żeby pomóc, kiedy naprawdę będzie tego potrzebowało. I wystarczająco daleko, żeby mogło kiedyś powiedzieć:

– Poradziłem, poradziłam sobie sam, sama.

eprasa.pl c13e6e5ddc

Powoli smażone warzywa: kilka łyżek oliwy i cierpliwość, a potem smak i oszczędność czasu

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Sofrito nie jest konkretnym przepisem ani gotowym sosem, lecz techniką budowania smaku, znaną w kuchniach śródziemnomorskich od stuleci. Jej podstawą są drobno posiekane warzywa, które powoli gotują się w oliwie, stopniowo oddając wodę i koncentrując aromat. Efekt? Baza, która dodaje głębi zupom, sosom, gulaszom i potrawom z ryżu.



Sofrito jest bardzo wygodne do przygotowywania w większych ilościach i przechowywania w porcjach **Fot. Adobe Stock**

Historia sofrito sięga co najmniej XIV w. Przez ten czas technika zdążyła przyjąć dziesiątki lokalnych odmian. W Hiszpanii często opiera się na cebuli i czosnku, we Włoszech na klasycznym duecie lub trio warzyw korzeniowych, a w Katalonii nie może obyć się bez pomidorów i cierpliwego, długiego gotowania.

Czym właściwie jest sofrito

Sofrito to jest metoda gotowania warzyw. Najprostsze sofrito może zawierać tylko cebulę, oliwę i czosnek. Do tych bardziej złożonych dokłada się również wiele warzyw, w tym: seler, marchewkę, paprykę, pomidory, pory, koper włoski, pietruszkę i wiele innych.

I w tym przypadku najważniejsze jest nie liczba składników, ale ich przygotowanie. Warzywa do sofrito należy smażyć tak, aby warzywa się podgrzały, zmiękły, a nie agresywnie zrumieniły. Chociaż sofrito najczęściej kojarzy się z kuchnią śródziemnomorską, jego odpowiedniki można znaleźć w wielu kuchniach świata.

Hiszpańskie sofrito. To chyba najbardziej znana wersja – klasyczne hiszpańskie sofrito zazwyczaj składa się z cebuli, czosnku, pomidorów i oliwy. W zależności od regionu dodaje się słodką paprykę, a w niektórych przepisach również ostrą. Ważną cechą hiszpańskiego sofrito jest to, że pomidory nie są po prostu mieszane ze »

eprasa.pl c13e6e5ddc

smażoną cebulą, lecz cała mieszanka jest gotowana przez długi czas, aż woda odparuje, a warzywa staną się niemal gęstą pastą. Najczęściej takie sofrito jest bazą do paelli, dan z ryżem, gulaszy, dań z fasoli, soczewicy i wielu innych.
Katalońskie sofrito, czyli sofregit. Cebula, pomidory i oliwa odgrywają tu szczególnie ważną rolę. Cebulę smaży się bardzo powoli, czasami prawie do momentu karmelizacji, a pomidory dodaje się później. Prawdziwy charakter uzyskuje się, gdy woda odparowuje, a smak się koncentruje. Sofregit może stanowić bazę dla gulaszy ryżowych, rybnych, z owoców morza, mięsnych i warzywnych.
Włoskie soffritto. Jego klasyczną formułą jest tzw. battuto, czyli cebula + marchewka + seler. Warzywa są drobno posiekane i powoli smażone na oliwie lub mieszance masła i oleju. To jedna z najważniejszych baz smaku w kuchni włoskiej – ragout, sos boloński, minestrone, risotto, zupy... Chyba do pizzy tego nie dają, ale trzeba by było sprawdzić.

> Składniki mogą się różnić, ale zasada pozostaje ta sama: z kilku prostych warzyw stworzyć fundament smaku, bez którego nawet najlepsze danie wydaje się niepełne.

Mirepoix, francuski krewny sofrito. Francuzi mają własną odpowiedź na ten sam kulinarny pomysł – mirepoix. Klasyczna proporcja: 2 części cebuli + 1 część marchewki + 1 część selera. Warzywa kroi się w bardzo drobną kostkę i smaży na maśle lub oleju. Mirepoix jest najczęściej używany jako baza do bulionów, sosów, gulaszy, dań mięsnych.

Jak zrobić dobre sofrito

W sztuce pod nazwą sofrito główne role odgrywają: cebula, która nadaje słodycz, aromat i konsystencję; marchewka, szczególnie odpowiednia do włoskiego sofrito; seler, który nadaje świeżość, ziemisty smak i odrobinę goryczki (nie trzeba go zbyt dużo).
1. Pokrój warzywa równomiernie. Im bardziej jednakowe kawałki, tym bardziej równomiernie się ugotują. Jeśli robisz włoskie soffritto lub francuskie mirepoix, możesz pokroić warzywa bardzo drobno.
2. Użyj wystarczającej ilości tłuszczu. Warzyw nie należy smażyć na suchej patelni. Oliwa to klasyczny wybór, ale połączenie z masłem również się nada.
3. Zacznij od cebuli. Ogień powinien być mały lub średni. Cebula powinna zmiękнąć, stać się półprzezroczysta i słodkawa.
4. Dodaj marchewkę i seler. Kontynuuj smażenie, aż warzywa będą całkowicie miękkie.
5. Czosnek dodaj później – kilka minut zazwyczaj wystarczy.
6. Pomidory dodaj tylko wtedy, gdy warzywa są już miękkie. Jeśli dodamy pomidory zbyt wcześnie, kwas i wysoka zawartość wody spowolnią mięknięcie pozostałych warzyw.
I najważniejszy składnik – cierpliwość. Sofrito nie powinno być chrupiące. Powinno być miękkie, aromatyczne, gęste i skoncentrowane.

Uniwersalne sofrito warzywne

Składniki na 1 kg gotowego sofrito: 500 g cebuli • 250 g marchewki • 150 g selera • 100 g słodkiej papryki • 20–25 g czosnku • 100–150 ml oliwy • 8–10 g soli

Warzywa posiekaj bardzo drobno, wlej oliwę do szerokiego rondla, dodaj cebulę i smaż na małym ogniu przez 10–15 minut. Dodaj marchewkę, seler i paprykę. Smaż przez kolejne 25–35 minut, od czasu do czasu mieszając. Następnie dodaj czosnek i smaż przez kolejne 3–5 minut.
Jeśli chcesz uzyskać szczególnie skoncentrowane sofrito, gotuj dalej, aż mieszanina zgęstnieje, cała masa zacznie łatwo oddzielać się od dna. I ostudź.

Jak przechowywać

Najwygodniej jest podzielić sofrito na małe porcje. W lodówce – przechowuję je w szczelnym pojemniku do 3–4 dni, jeśli zostało odpowiednio przygotowane i szybko schłodzone.
Sofrito można trzymać w zamrażarce: zamrozić w silikonowych foremkach; uformować w małe kostki; umieścić w woreczkach o wadze 100–200 g; zamrozić cienką warstwą, a następnie połamać na kawałki. Bardzo wygodnie jest mieć porcje 30–50 g – na jedną porcję ryżu, sosu lub zupy.
Najważniejsze jest, aby całkowicie schłodzić sofrito przed zamrożeniem, przechowywać je szczelnie i unikać wielokrotnego rozmrażania i zamrażania.

Co przygotować z sofrito

Jego zastosowania są praktycznie nieograniczone.
Paella – sofrito dodaje się do patelni, a następnie ryż, bulion, szafran, mięso, ryby lub owoce morza. Sofrito nadaje paelli „dolną warstwę" smaku.
Ragout – włoskie soffritto to jeden z pierwszych kroków w przygotowaniu bogatego mięsnego dania.
Minestrone – łyżka soffritto natychmiast nadaje zupie warzywnej o wiele głębszy smak.
Fasola i soczewica. To jedno z najlepszych zastosowań sofrito – fasolę, soczewicę lub ciecierzycę można ugotować w bardzo prosty sposób, ale dodatek sofrito nadaje im bogatą, aromatyczną bazę.
Ryż – sofrito dodane do patelni, na której gotuje się ryż, może stać się doskonałą bazą zarówno do dań warzywnych, mięsnych, a także rybnych.
Ryba – sofrito z pomidorami, koprem włoskim, czosnkiem i papryką jest szczególnie smaczne.
Gulasze. Mięso, kurczak, warzywa, fasola – prawie każde danie długo gotowane na wolnym ogniu staje się lepsze, jeśli dobrze się je zagotuje. ■

eprasa.pl c13e6e5ddc

Wrócił temat Falklandów. Argentyna wykorzysta spór Trumpa z Londynem?

Antoni Rybczyński

Argentyna ponownie przypomniała o swoich roszczeniach do Falklandów, niewielkiego skalistego archipelagu na południowym Atlantyku, należącego do Wielkiej Brytanii. Prezydenta Javiera Mileia do mocnych gróźb pod adresem Londynu zapewne ośmieliła sugestia Donalda Trumpa – złego na Brytyjczyków za brak pomocy w wojnie z Iranem – że Stany Zjednoczone w razie nowej wojny o Falklandy mogą nie poprzeć sojusznika z NATO.



Brytyjczycy kontrolują Wyspy Falklandzkie od 1833 r., gdy wyparli stamtąd Argentyńczyków. Mieszka tam ok. 3600 osób **Fot. Adobe Stock**

W orędziu do narodu prezydent Javier Milei oświadczył, że suwerenność narodowa Argentyny została „naruszona" i że jego kraj będzie bronił swoich interesów „za wszelką cenę, bez względu na to, komu to przeszkadza". Zapowiedział zaostrzenie polityki wobec Falklandów (w Argentynie nazywanych Malwinami), w tym nałożenie sankcji na zagraniczne firmy prowadzące poszukiwania i wydobycie ropy naftowej w rejonie archipelagu.

Trump obrażony na Brytyjczyków

Javier Milei podkreślił, że „wiatry zmian" sprzyjają roszczeniom Argentyny do wysp. Miał zapewne na myśli wywiad telewizyjny Donalda Trumpa sprzed kilku dni, w którym prezydent USA oświadczył, że mógłby „zrewidować" poparcie swojego kraju dla brytyjskiej suwerenności nad Falklandami.

To radykalna zmiana w zajmowanym dotychczas stanowisku Stanów Zjednoczonych wobec sporu o archipelag: formalnie zajmują neutralne stanowisko, ale de facto uznają brytyjskie panowanie. Warto wspomnieć, że w czasie wojny w 1982 r. USA początkowo zachowały neutralność, ale potem wsparły wywiadowczo i logistycznie Brytyjczyków.

– Falklandy są brytyjskie – tak minister obrony UK Wes Streeting zareagował na orędzie prezydenta Argentyny. „Nocne oświadczenie Mileia mówi nam więcej o polityce »

eprasa.pl c13e6e5ddc

wewnętrznej Argentyny niż o Falklandach" – napisał Streeting w serwisach społecznościowych, nawiązując m.in. do wyborów prezydenckich w Argentynie, zaplanowanych na przyszły rok.

Rzecznik rządu Zjednoczonego Królestwa oświadczył, że mieszkańcy Wysp Falklandzkich „są Brytyjczykami i mają prawo decydować o własnym losie", zaś Emily Thornhurst, przewodnicząca komisji spraw zagranicznych Izby Gmin, nazwała słowa Trumpa „bzdurą".

Spór o wyspy na południu Atlantyku

Wyspy Falklandzkie to skalisty archipelag położony ok. 500 km od wybrzeża Argentyny. Składają się z dwóch głównych wysp i prawie 800 mniejszych, a ich łączna powierzchnia jest mniej więcej równa połowie powierzchni Walii. Mieszka tam ok. 3600 osób, z których zdecydowana większość jest pochodzenia brytyjskiego i rezyduje w okolicach stolicy, Stanley (wyspy nigdy nie miały rdzennej ludności).

Wyspy są z natury ubogie, a większość żywności musi być importowana. Gospodarka opiera się głównie na rybołówstwie, przede wszystkim połowach kałamarnic, oraz turystyce, której motorem są ogromne populacje pingwinów i innych dzikich zwierząt.

Brytyjczycy kontrolują wyspy od 1833 r., gdy wyparli stamtąd Argentyńczyków. Po ponad stu latach sporów oraz odrzuconej próbie zakupu wysp w 1953 r. Argentyna dokonała inwazji na Falklandy w 1982 r. Doszło do tego w okresie słabnącego poparcia dla prawicowej dyktatury wojskowej w Argentynie, na której czele stał Leopoldo Galtieri. Argentyńskie wojsko zajęło wyspy bez problemu 2 kwietnia.

W ciągu trzech dni premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher wysłała tam brytyjską grupę zadaniową marynarki wojennej. Wojna trwała 74 dni, a zakończyła się, gdy Brytyjczycy otoczyli Stanley i zmusili słabo wyposażone argentyńskie siły do kapitulacji.

Łącznie zginęło 255 brytyjskich żołnierzy, 649 argentyńskich oraz trzech lokalnych mieszkańców. Największe straty w ludziach odnotowano na pokładzie argentyńskiego okrętu wojennego „General Belgrano", zatopionego przez brytyjski okręt podwodny o napędzie atomowym, mimo że znajdował się on poza wojskową strefą zamkniętą wyznaczoną przez rząd brytyjski. Atak ten został uznany przez niektórych za zbrodnię wojenną.

Przegrana wojna przyspieszyła upadek Galtieriego, ale Argentyna nigdy nie wycofała swoich roszczeń do wysp.

W referendum z 2013 r. 99,8 proc. mieszkańców wysp (przy wysokiej frekwencji wynoszącej 91 proc.) zagłosowało za tym, by Falklandy pozostały brytyjskim terytorium zamorskim. Argentyna kwestionuje te wyniki, przekonując, że populacja wysp składa się potomków ludzi, którzy w XIX w. zostali tam przesiedleni przez władze Wielkiej Brytanii. ONZ również nie uznała wyników referendum, ponieważ zostało ono zorganizowane przez Zjednoczone Królestwo w sposób jednostronny i naruszało wcześniej przyjętą przez Zgromadzenie Ogólne ONZ rezolucję.

Dlaczego Milei wyciągnął szabelkę?

Spór o Falklandy od dekad odgrywa istotną rolę również w polityce wewnętrznej Argentyny i bywa wykorzystywany przez kolejne rządy do mobilizowania społeczeństwa wokół kwestii suwerenności, szczególnie w okresach kryzysów gospodarczych i napięć społecznych. Obecna zmiana stanowiska Mileia następuje w czasie spadku poparcia dla jego rządu i problemów gospodarczych kraju. W Argentynie kwestia Malwinów/Falklandów jest gorącym tematem, a roszczenia do wysp zostały zapisane w konstytucji w 1994 r. Wielu Argentyńczyków postrzega status tych wysp jako przestarzałą pozostałość po brytyjskiej przeszłości kolonialnej.

W ciągu dwóch dekad po wojnie stosunki między obydwoma krajami stopniowo uległy ociepleniu: w 1998 r. prezydent Argentyny Carlos Menem złożył wizytę w Londynie, a w 2001 r. premier Wielkiej Brytanii Tony Blair został przyjęty w Buenos Aires.



Wyspy Falklandzkie to skalisty archipelag położony ok. 500 km od wybrzeża Argentyny **Fot. Adobe Stock**

Jednak już w 2012 r. premier Wielkiej Brytanii David Cameron i prezydent Argentyny Cristina Fernández de Kirchner spierali się o wyspy na marginesie szczytu G20 w Meksyku.

Po wyborach w 2023 r. Javier Milei początkowo wydawał się zmiękczać stanowisko w sprawie wysp w porównaniu ze swoimi poprzednikami. Potem jednak przyjął bardziej zdecydowane stanowisko, ośmielony powrotem do Białego Domu swojego sojusznika Donalda Trumpa, i oświadczył w kwietniu br. w krajowych mediach, że uzyskanie suwerenności nad wyspami jest „niepodlegające negocjacjom". Niedawne orędzie potwierdza, że prezydent postanowił przyjąć ostry kurs.

Przejęcie kontroli nad wyspami byłoby sukcesem dla każdego argentyńskiego prezydenta i prawdopodobnie pomogłoby borykającej się z trudnościami gospodarce, zapewniając jej prawa połowowe w wyłącznej strefie ekonomicznej Falklandów o szerokości 200 mil morskich. Jeszcze bardziej kusząca byłaby kontrola nad prawami do wydobycia surowców mineralnych w wodach otaczających wyspy.

W 2010 r. Wielka Brytania przekazała konsorcjum brytyjsko-izraelskiemu prawa do eksploatacji rozległego głębokowodnego złoża ropy naftowej na północ od Falklandów, które ma rozpocząć wydobycie od 2028 r., generując dla wysp szacunkowo 4 mld dolarów zysku.

eprasa.pl c13e6e5ddc

Wyniki wyborów w Saksonii-Anhalt to test dla niemieckiego federalizmu

Rozmawiał Jarosław Tomczyk

Z punktu widzenia Polski i Litwy AfD pozostaje najniebezpieczniejszą z niemieckich formacji politycznych ze względu na stosunek do Rosji i nurt rewizjonizmu historycznego – mówi dr Łukasz Jasiński, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.



Dr Łukasz Jasiński: Podstawowym zagrożeniem jest to, że AfD to partia nastawiona na współpracę z Rosją
Fot. materiały prasowe PISM

Jarosław Tomczyk: Minionej niedzieli w wyborach do parlamentu Saksonii-Anhalt skrajnie prawicowa partia AfD (Alternatywa dla Niemiec) uzyskała rekordowo wysoki wynik – 43,8 proc., a rządząca dotąd CDU rekordowo niski – 17,2 proc. Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy?
Łukasz Jasiński: Zbiegło się ich kilka. Niektóre są związane z sytuacją w tym konkretnym landzie, inne z polityką na szczeblu federalnym. Saksonia-Anhalt to dość niewielki, około dwumilionowy kraj związkowy na terenie dawnej NRD, który starzeje się demograficznie i silnie wyludnia. Od zjednoczenia Niemiec wyjechało z niego prawie milion mieszkańców. Stopa bezrobocia też jest tam nieco wyższa niż średnia federalna. To wszystko rodzi poczucie zapomnienia przez rząd federalny, a do tego CDU, czyli centroprawica, choć w różnych koalicjach, rządziła tam przez 20 lat. Nastąpiło naturalne zmęczenie materiału. Pośrednio to też żółta kartka dla rządów kanclerza RFN Friedricha Merza i politycznych elit.

AfD przeprowadziła bardzo profesjonalną, pomysłową, dynamiczną kampanię wyborczą. Jej kandydat na premiera Ulrich Siegmund prowadził ją w iście amerykańskim stylu i mimo że partia ma dużo bardzo radykalnych haseł, to prezentował on twarz młodego, uśmiechniętego człowieka, niosącego nadzieję nowego otwarcia.
To zadziałało. AfD udało się zmobilizować 170 tys. głosów ludzi wcześniej w wyborach niegłosujących. Frekwencja była bardzo wysoka, prawie 80 proc., to wszystko daje AfD mandat do ubiegania się o stworzenie rządu.

By móc zrobić to samodzielnie, Alternatywie zabrakło trzech mandatów, konieczna będzie zatem koalicja. Z kim?
AfD ma w tym momencie dwa scenariusze. Pierwszy to porozumienie z mającym pięć mandatów Sojuszem Sahry Wagenknecht (BSW) – ugrupowaniem lewicowym, populistycznym, też antyimigranckim i prorosyjskim – ale »

eprasa.pl c13e6e5ddc

Dr Łukasz Jasiński jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych ds. Niemiec w Programie Europa i sekretarzem redakcji „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego". Zajmuje się polityką zagraniczną i wewnętrzną Niemiec.

bez zawierania formalnej koalicji, bo liderka Sojuszu nie chce formalizować tego układu. Można jednak utworzyć rząd mniejszościowy z poparciem tych głosów przynajmniej w części spraw. Druga droga to przekonanie do cichego popierania kilku deputowanych CDU z prawego skrzydła, bardziej konserwatywnego w tym landzie niż na szczeblu federalnym; wykorzystanie złości, jaka panuje w tym ugrupowaniu po przegranych wyborach. Oczywiście możliwy jest też pat prowadzący do przedterminowych wyborów, w których – jak się domyślam – AfD mogłoby jeszcze zyskać, bo wynik wyborów, skala zwycięstwa jest jasna. Mieszkańcy Saksonii-Anhalt chcą rządów Alternatywy dla Niemiec.

Czego można się po nich spodziewać?

W kampanii AfD przygotowała zestaw bardzo radykalnych haseł, związanych np. z zawieszeniem prawa do azylu, masowymi deportacjami emigrantów od pierwszego dnia po objęciu władzy, w połączeniu z pakietem obietnic socjalnych, takich jak preferencyjne kredyty mieszkaniowe czy dodatkowe świadczenia dla rodzin z dziećmi. Niektóre z obietnic znacznie wykraczały poza kompetencje rządu landowego, jak choćby postulat powrotu do dialogu z Rosją i importu rosyjskiego gazu.
Nie mając większości bezwzględnej, AfD samodzielnie rządzić nie będzie, części z postulatów nie uda się jej zrealizować. To, co jest prawdopodobne, to przejmowanie różnych instytucji, aby obsadzić je swoimi ludźmi bądź zlikwidować. Rząd może np. wypowiedzieć umowę współfinansowania lokalnego nadawcy publicznego MDR, bo AfD uważa, że media publiczne w Niemczech manipulują opinią publiczną i są przeciwko nim.
Można się spodziewać ostrego zwrotu światopoglądowo-kulturowego (np. zakazu stosowania feminatywów w urzędach, wieszania tęczowych flag w szkołach) i tego, co akurat faktycznie niebezpieczne, czyli ingerencji w system edukacyjny. Na przykład tworzenia osobnych klas dla dzieci migrantów lub dzieci niepełnosprawnych, a w edukacji historycznej – skupiania się bardziej na jasnych momentach z historii Niemiec i odwrotu od opowiadania o dyktaturze nazistowskiej, III Rzeszy i zbrodniach niemieckich w czasie wojny.

Co może z takich rządów wyniknąć?

Podejrzewam, że w dużej mierze chaos, także prawny. Najbardziej kontrowersyjne decyzje będą zapewne zaskarżane, sądy mogą je blokować, można się spodziewać protestów społecznych.
W dodatku zrealizowanie obietnic ekonomicznych jest także mało realne. Według obliczeń ekonomistów doprowadziłoby to do ogromnej dziury budżetowej, a do tego można zakładać, że zachodnie landy, które nadal finansują te wschodnie, będą się zastanawiać, na ile dalej można wspierać Saksonię-Anhalt. To będzie test dla niemieckiego federalizmu.

Demokratyczni optymiści chcą wierzyć, że rządy AfD na tyle dadzą się ludziom we znaki, że za trzy lata pozwoli to zatrzymać ich marsz po władzę federalną.

To będzie swoiste laboratorium. Każdy krok ewentualnego rządu AfD będzie uważnie obserwowany. Gdyby faktycznie ich rządy doprowadziły do katastrofy i chaosu, pozostałe partie miałyby argument, że AfD nie może już mówić, że jest spoza układu i nie rządzi, bo robi to, tyle że nieskutecznie.
Wydaje mi się, że główną lekcją z tego, co się stało, jest to, że AfD się mocno sprofesjonalizowała i potrafi prowadzić znakomite kampanie radykalnego programu optymistycznie i przyjaźnie opakowanego. Ponadto strategia powtarzania – słusznie – że to partia ekstremistów, straszenie nią, nie działa, a może nawet tej partii pomaga. Chcąc skutecznie z nią rywalizować, partie demokratyczne muszą to robić na argumenty.

Jakie mogą być skutki geopolityczne?

Tu byłbym ostrożny. Gros kompetencji polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony leży w gestii rządu federalnego i przejęcie władzy w jednym kraju związkowym niewiele zmieni. Niemcy nadal będą partnerem Polski i Litwy w Unii Europejskiej, NATO, pomoc dla Ukrainy będzie kontynuowana, choć może rząd aż tak mocno nie będzie się nią chwalił. Inna rzecz, że poparcie dla Ukrainy w Niemczech jest cały czas dość wysokie.
Niepokojące jest, że politycy AfD mogą zyskać większy dostęp do informacji niejawnych i wrażliwych. Biorąc pod uwagę prorosyjskie nastawienie i różnego rodzaju niejasne powiązania części jej polityków z Rosją czy Chinami, budzi to obawy. Otwartą kwestią jest także to, jak rząd AfD zapatrywałby się na kwestię konwojów wojskowych przez swoje terytorium.

Stosunek AfD do Polski i państw bałtyckich także nie napawa optymizmem.

Podstawowym zagrożeniem jest to, że AfD to partia nastawiona na współpracę z Rosją, na wschód od Odry zdecydowanie dostrzega Rosję jako głównego partnera. Nie jest chętnie nastawiona do Polski i krajów bałtyckich. Podejrzewam, że gdyby kiedykolwiek rząd AfD powstał na szczeblu federalnym, to brygadę Bundeswehry z Litwy byłby skłonny wycofać, żeby „nie drażnić Rosji".
Z punktu widzenia Polski i Litwy AfD pozostaje niebezpieczna także ze względu na pobrzmiewający w jej programie nurt rewizjonizmu historycznego, nienegujący wprawdzie zbrodni niemieckich, ale je marginalizujący, sprowadzający do epizodu, a skupiający się na budowie „prawdziwego patriotyzmu niemieckiego".

Przed nami w tym roku jeszcze wybory landowe w Meklemburgii-Pomorzu Przednim i Berlinie.

AfD nie ma raczej szans na stworzenie tam rządów, ale uzyska na pewno znacząco lepszy wynik niż wcześniej. Wzrost notowań tej partii na szczeblu landów przełoży się zapewne na wzrost na szczeblu federalnym. Partia jest w uderzeniu, wszystko jej sprzyja, odnosi kolejne sukcesy. Można zakładać, że przełamie psychologiczną barierę 30 proc. i umocni się na czele sondaży na szczeblu ogólnoniemieckim. ■

eprasa.pl c13e6e5ddc



Jola Wołodko: Zainteresowanie alpakami jest duże i gości mamy niemało. Bardzo mnie cieszy, że farma stała się takim okolicznym fenomenem **Fot. archiwum prywatne**

Od logistyki do alpak. Jola Wołodko i jej niezwykłe ranczo w Dziekaniszkach

Rozmawiała Brenda Mazur

Jola swój czas dzieli między pracę w gospodarstwie, podróże i... alpaki. W niewielkich Dziekaniszkach pod Wilnem, liczących zaledwie 20 domostw i ok. 70 mieszkańców, stworzyła miejsce, które przyciąga dzieci, rodziny i mieszczuchów spragnionych kontaktu z naturą.

Pomysł na hodowlę alpak był nietypowy – szczególnie na tradycyjnej litewskiej wsi, gdzie bardziej swojskie są krowy, kozy czy kury. A jednak alpaki stały się znakiem rozpoznawczym i sprawiły, że o Dziekaniszkach zaczęło być głośniej. Jola nie tylko hoduje swoje zwierzęta. Organizuje też edukacyjne spotkania, pikniki i sesje fotograficzne, a gościom pokazuje świat alpak z ogromną energią i pasją.

I od lat należy do Klubu Włóczęgów Wileńskich, z którym przemierzyła Litwę i wiele zakątków świata. Dziś tę miłość do podróży dzieli ze swoją drugą połową, Markiem, a od maja 2025 r., także z synem Aronem – najmłodszym członkiem rodziny i, jak wszystko wskazuje, przyszłym podróżnikiem oraz przyjacielem alpak.

Skąd wziął się pomysł na tak niezwykłe gospodarstwo? Jak rodzina i społeczność Dziekaniszek zareagowały na pierwsze alpaki? Co sprawia, że te zwierzęta tak skutecznie przyciągają ludzi? I jak łączyć pracę zawodową, ranczo, podróże i życie rodzinne? O tym rozmawiamy z Jolą Wołodko.

Brenda Mazur: Zacznijmy od pomysłu, który dla wielu osób musiał być dość zaskakujący – alpaki w Dziekaniszkach! Jak realizowałaś ten pomysł?

Jola Wołodko: Alpaki w Dziekaniszkach pojawiły się w 2014 r. A stało się to po tym, jak jeden z kolegów zabrał mnie na taką prywatną wycieczkę do gospodarstwa z alpakami. Pojechałam tam, nie mając pojęcia o tych zwierzętach. Nie wiedziałam, czy to są konie z dużymi uszami, czy to jakieś bardzo sprytne owieczki. Pierwszy raz zobaczyłam alpaki na własne oczy! Gospodarze oprowadzili nas po hodowli, przedstawiając wszystko w różowych kolorach. Ale dla mnie wtedy nie było ważne, czy to prawda, czy nie. Ja po prostu się zauroczyłam alpakami i pokochałam od pierwszego spojrzenia. One potrafią zawojować serca – mają pyszczek, który ciągle się uśmiecha, ogromne oczy i bardzo przyjemny charakter, są całkowicie pozbawione agresji. Są jak dzieci ciekawskie wszystkiego, ale też i troszkę tchórzliwe. Już po chwili obcowania z nimi wiedziałam, że chcę je mieć u siebie. Choć było to trudne, bo wtedy jeszcze mieszkałam w Wilnie, studiowałam, pracowałam, zaczęłam układać sobie życie...

Dziś myślę, że to alpaki za mnie podjęły decyzję o powrocie na wieś, i mogę być im za to tylko wdzięczna, bo tak naprawdę, nie czułam się w mieście na swoim miejscu.

Jaka była reakcja rodziny, kiedy dowiedzieli się, że do gospodarstwa dołączą alpaki?

Tego się najbardziej obawiałam, wiedziałam, że przekonanie ich nie będzie łatwe. Mama popatrzyła na mnie jak na zwariowaną, że „dziś mi coś w głowie świeci – jutro zgaśnie". Liczyła na to, że mi to szybko przejdzie albo w ostateczności jakaś jedna alpaka zawita, a nie całe stado. Ja wychodziłam z siebie, aby ich przekonać, że „to są zwierzęta stadne, nie mogą żyć w pojedynkę, bo taka alpaka umrze w samotności", że „alpaki mają toaletę w jednym miejscu", że „rodzą w pierwszej połowie dnia" itp.

Trwało to prawie pół roku, zanim otrzymałam zielone światło – zaczęłam działać bardzo szybko, aby się nikt nie rozmyślił! W ciemny listopadowy wieczór cztery ciężarne alpaki znalazły się przy białoruskiej granicy, w Dziekaniszkach. Przyjechały zwykłym busem z Polski. Umieściliśmy je w starej, przerobionej wcześniej dla nich stodole.

Pamiętam, że rodzina była w szoku! A ja byłam szczęśliwa i marzyłam, że urodzą się młode, będziemy je sprzedawać, będziemy szczęśliwi i bogaci chodzić po łąkach... Taki był mój biznesplan [śmiech]. »

eprasa.pl c13e6e5ddc

Dziekaniszki są maleńką wioseczką, ale za to bardzo prężną. Nie snujemy się po niej senni i nie ziewamy. Ludzie są bardzo zaradni. Jedni mają plantacje borówki amerykańskiej czy truskawek, ktoś sprzedaje sadzonki, inny drzewka, jedna pani robi sery twarogowe.

Farma stała się swoistym fenomenem. Jak wygląda zwykły dzień w gospodarstwie? Ile pracy wymaga opieka nad stadem?

W tej chwili mieszka u nas 18 alpak. I wbrew temu, co może ktoś myśleć, nie wymagają one tyle pracy, jakby się mogło wydawać. Najważniejsze jest doglądanie i obserwowanie. Kiedy koło nich przechodzę, patrzę, jak każda z nich się zachowuje – bo alpaki należą do tych zwierząt, które nie ujawniają chorób, one je maskują, nie chcą jedne przed drugimi wyglądać na słabeuszy. I kiedy ja widzę, że np. alpaka nie je, nie wstaje albo oddala się od stada, to jest sygnał, że coś jest nie tak i trzeba natychmiast reagować.

Znam wszystkie swoje alpaki dokładnie. Przykładowo, mamy taką alpakę, samczyka, o którym mówimy, że jest samcem alfa. Ma na imię Vėjas. I dla nas jest naturalne, że on jest w lekkiej osobności od stada, że chodzi swoimi drogami i psoci albo „pilnuje panienki", chodząc tam i z powrotem wzdłuż siatki.

Alpaki, samce i samiczki, mieszkają osobno, gdyż są zwierzętami bardzo płodnymi i musimy bardzo uważać, aby nie były razem. Dlatego jeśli chodzi o pracę wokół nich, to mamy ją podwójną: sprzątanie dwóch stodół, zabezpieczenie ich w świeżą wodę, siano i jedzenie. Do tego dochodzi sprzątanie pastwiska. Zasada jest jedna: im mają czyściej, tym mniej chorują.

Czy dużo gości was odwiedza? I co najbardziej ich interesuje – alpaki i kontakt z nimi czy może możliwość odpoczynku na wsi?

Zainteresowanie alpakami jest duże i gości mamy niemało. Bardzo mnie cieszy, że farma stała się takim okolicznym fenomenem, bo smutne jest, że miejscowości rejonu wileńskiego, choć piękne, są ubogie w atrakcje. Często słyszę od przyjeżdżających z miasta, że dużo podróżują po Litwie, w kierunku Kowna, Trok, Oniksztów i innych miejscowości, a w te strony nigdy się nie udawali. A już sama droga zachwyca – to pełnia natury i ciszy. Prawdę mówiąc, nie myślałam, że to pójdzie w tę stronę, że alpaki będą przyciągać gości. Myślałam, że będę hodować je i sprzedawać. Ale dziś cieszę się bardzo, że to poszło jeszcze w innych kierunkach. To prawda, że ludzie przyjeżdżają do nas z powodu alpak, ale przyciąga ich również sposób życia na wsi i całe nasze gospodarstwo. Oprócz alpak mamy kury, gęsi, kaczki, króliki, kotka i dwa pieski. Jak dzieci tu wpadają, to wszędzie jest ich pełno! Interesują się nie tylko alpakami, ale i innymi naszymi zwierzętami. Jeden bawi się z królikiem, drugi siedzi w kurniku, gładząc kogucika, dziewczynka patrzy, czy kura zniosła jajko. Dorośli zaś interesują się rzeczami, które można u nas nabyć. Ktoś kupi nici, inny kołdrę, inny rękawice, skarpetki, a często też produkty, z których cieszy się »



Jak dzieci tu wpadają, to wszędzie jest ich pełno! Interesują się alpakami i innymi naszymi zwierzętami **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl c13e6e5ddc



Dziecko na wsi rozwija się lepiej, gdy otacza je mnóstwo zwierząt
Fot. archiwum prywatne

wieś: jajka, kwiaty, jagody, grzyby, miód u sąsiadów.
Chciałabym tu parę słów powiedzieć o sąsiadach i naszej wiosce. Dziekaniszki, co prawda, są maleńką wioseczką, ale za to bardzo prężną. Nie snujemy się po niej senni i nie ziewamy. Ludzie są bardzo zaradni. Jedni mają plantacje borówki amerykańskiej czy truskawek, ktoś sprzedaje sadzonki, inny drzewka, jedna pani robi sery twarogowe. Ludzie nie siedzą i nie czekają, aż coś samo spadnie z nieba. Czekamy za to na gości. Gości przyjmujemy zazwyczaj w weekendy od godz. 11 do 16. Przyjeżdżają, ot tak, zwyczajnie, bez wcześniejszych rejestracji, chyba że jest to jakaś zorganizowana wycieczka czy urodziny, chrzciny, pikniki czy jakieś inne święto na łonie natury – wówczas zgłaszają swój przyjazd. Można też zamówić u nas sesje zdjęciowe z alpakami.

Masz szczególny talent do opowiadania o swoich podopiecznych. Czy uważasz, że każda alpaka ma własny charakter i historię? Czy jest jakaś alpaka, do której masz szczególny sentyment?
Alpaki to zwierzęta wyjątkowe – łagodne, urocze i przyjacielskie, tak ogólnie możemy o nich powiedzieć. Gdy się jest z nimi na co dzień, to zauważasz, jak każda z nich jest inna, unikalna, każda ma swój indywidualny charakterek.

> Alpaki potrafią zawojować serca – mają pyszczek, który nieustannie się uśmiecha, ogromne oczy i bardzo przyjemny charakter, są całkowicie pozbawione agresji. Są jak dzieci ciekawskie wszystkiego, ale też i troszkę tchórzliwe.

Na przykład alpaka Grafinia Mirosława. Była to zwykła, pospolita alpaka, która urodziła się w dniu urodzin mojej ciotki Mirki i po niej otrzymała imię. Gdzieś po dwóch latach, mniej więcej, Mirka zrozumiała, że jest unikalna, niepowtarzalna, numer jeden w tym stadzie pań alpak. Zrobiła się bardzo dumna, zarozumiała i wyniosła i nie mogła już być Mirką. Dostała drugie imię Grafinia, hrabianka. Jest to taka alpaka, której zwykle nie możesz nakarmić marchewką, podchodzi majestatycznie z gracją, pewnego rodzaju łaską. Gdyby była człowiekiem, jadłaby na pewno kawior i popijała szampanem. Mamy alpakę o imieniu Kopa. Ona też jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju, bo jest dwulicowa, przebiegła i chytra. Gdy jestem z nią sama, to potrafi mnie popchnąć i prychnąć. Ale gdy przyjeżdżają goście i przywożą marchewki, to ona jest najmilsza. Podstawia pyszczek do głaskania, a do mnie podchodzi i się łasi. Wtedy jest przytulaskiem [śmiech]. Największy sentyment mam do Zbysi. To jest alpaka z największymi oczami, w których można „utonąć". Jest bardzo spokojnego charakteru, uosobienie wewnętrznej ciszy i głębi. Może dlatego, że jej droga życiowa nie była lekka. Kiedyś straciła dziecko, potem przy kolejnej ciąży miała poważne problemy poporodowe i myślałam, że z nią koniec. Była potrzebna pomoc weterynarza, a na Litwie z weterynarzem, który leczy alpaki, nie jest łatwo. Na całą Litwę jest tylko jedna pani, i to w Kownie. Czekając na jej przyjazd, przeleżałyśmy ze Zbysią parę godzin w stodole na słomie. Głaskałam ją i pocieszałam w środku nocy, zanim pani doktor do nas dotarła. I może dlatego czuję do Zbysi sentyment i rozumiem ją, jak kobieta kobietę... Byłam bardzo szczęśliwa, gdy po wizycie lekarza Zbysia wstała jak nowo narodzona.

Do niedawna jeszcze pracowałaś zawodowo, w logistyce. Do tego praca na farmie, alpaki, ogród, dziecko. Jak udaje Ci się pogodzić te tak różne światy? »

eprasa.pl c13e6e5ddc

To nie jest łatwe do pogodzenia, ale jeśli zapanujesz nad porządkiem dnia i wejdziesz w rutynę, to można wszystko ogarnąć i ze wszystkim zdążyć. Na pewno nie dałabym rady bez pomocy mojej rodziny, bo lwią część pracy wykonuje moja mama, a Marek bierze na siebie wszystkie obowiązki budowniczo-majsterkowe. A bez mamy nie dałoby się funkcjonować – jest taką asekuracją i podporą dla nas. Zajmuje się ogrodem, sadem i szklarnią.

Przez wiele lat miałam jeszcze podstawową pracę związaną z logistyką w międzynarodowej firmie transportowej. Polegała ona na organizowaniu transportu i na rozwiązywaniu wszelkich problemów, jakie mogą zaistnieć podczas transportu. Bardzo lubiłam tę pracę, choć była absorbująca. Moje alpaki pomagały mi, aby się zresetować. Gdy zmęczona wychodziłam do nich, one działały na mnie jak balsam, przy nich mój mózg odpoczywał. W firmie pracowałam od 2008 r. do urodzenia synka w 2025 r., wtedy się skończyła. Trochę mi brakuje tej pracy.

Nie narzekasz na brak zajęć. Czy zdarza Ci się myśleć: po co mi to było?

Nigdy sobie nie zadałam takiego pytania! Czuję się w tym, co robię, szczęśliwa.

Jesteś też związana z Klubem Włóczęgów Wileńskich. Skąd wzięła się ta potrzeba podróżowania?

Kiedyś byłam mocniej związana, byłam nawet przez jakiś czas prezeską. Klub dał mi bardzo dużo – poza zwiedzaniem, poznawaniem dał mi serdeczny krąg przyjaciół, których jednoczy wspólny zachwyt na światem. Zwiedziliśmy wiele miejsc. Wspominam dziki wypad z dziewczynami do Włoch południowych, bardzo spontaniczny, bez rezerwacji noclegów, bez planu. Innym wspomnieniem są Tatry, gdzie z plecakami, w grupie 12 osób, spędziliśmy ponad tydzień.

> Alpaki, samce i samiczki, mieszkają osobno, gdyż są zwierzętami bardzo płodnymi i musimy bardzo uważać, aby nie były razem. Dlatego jeśli chodzi o pracę wokół nich, to mamy ją podwójną: sprzątanie dwóch stodół, zabezpieczenie ich w świeżą wodę, siano i jedzenie. Im mają czyściej, tym mniej chorują.

Choć to było bardzo forsowne, to wtedy po raz pierwszy poczułam z siebie dumę. Takim wyzwaniem była też Gruzja, kraj kontrastów, gdzie dzika przyroda Kaukazu i nadmorskie klimaty mieszały się z gościnnością tamtejszych ludzi. Spędziliśmy tam miesiąc.

Miło wspominam włóczęgi rowerowe po Bałkanach, to one sprawiły, że pokochałam rower. Od tej wyprawy, co roku w wakacje udajemy się rowerami na jakiś trzy-, czterodniowy rajd po Litwie. To jest wspaniały minirelaks, który resetuje organizm, odświeża umysł. Tak. Włóczędzy rozpalili we mnie pragnienie podróżowania.

Dziś podróżujesz także z Markiem i synkiem Aronem, który urodził się w zeszłym roku i już stał się podróżnikiem!

Aron ma dokładnie rok i cztery miesiące. Od trzeciego miesiąca życia z nami podróżuje. Pierwsza podróż była to trzydniowa wyprawa rowerowa po Litwie. Ale był też już z nami w Szwajcarii, we Francji, w Egipcie i na Łotwie. I chyba będzie z niego prawdziwy podróżnik, bo bardzo dobrze znosi podróże. Mimo to bardzo się cieszę, że mieszka na wsi. Na takiej wsi. Gdzie jest spokój, cisza, piękna przyroda, wspaniali ludzie. No i co by nie powiedzieć – dziecko na wsi rozwija się lepiej, gdy otacza je mnóstwo zwierząt.



Alpaki to zwierzęta wyjątkowe – łagodne, urocze i przyjacielskie
Fot. archiwum prywatne

eprasa.pl c13e6e5ddc



Ks. Juozapas M. Zukauskas OFM: Filozofia Franciszka brzmi następująco: ciesz się tym, co masz. Dziękuj Bogu za każdy dzień **Fot. Krystyna Juckiewicz**

Chcemy dać Kościołowi to, co najlepsze, ale z drugiej strony – zachować franciszkańską skromność

Rozmawiała Krystyna **Juckiewicz**

O obchodach Roku św. Franciszka w Kościele katolickim i o duchowości bernardynów, zakonu z rodziny franciszkańskiej, rozmawiamy z wikariuszem Parafii pw. św. Franciszka i św. Bernardyna w Wilnie, ks. Juozapasem M. Žukauskasem OFM.

Krystyna Juckiewicz: Jakie jest główne przesłanie św. Franciszka dla dzisiejszego zabieganego człowieka?

Ks. Juozapas M. Žukauskas OFM: Samo powołanie Franciszka nastąpiło 800 lat temu i było bardzo podobne do rzeczywistości, w której obecnie żyjemy. Stary porządek świata zaczął się rozpadać, a w społeczeństwie pojawiła się nowa klasa – kupcy, politycy, a nawet zwykli ludzie dostrzegli szansę na osiągnięcie nowego poziomu i wzbogacenie się. Cały świat zaczął intensywnie pędzić we wszystkich kierunkach, a Franciszek nie był wyjątkiem – jako syn kupca również dostrzegał mnóstwo możliwości, by wziąć udział w wojnach krzyżowych z sąsiednim miastem, kierując się chciwością i szansą na zysk, ale w końcu sam Bóg zadał mu pytanie: „Komu chcesz służyć – panu czy słudze?”.

I Franciszek zrozumiał, że wszystko, czym jest Pan, to Bóg; i że służąc Bogu, odnajdzie spokój i pokój w swoim sercu – co zaczął głosić i nauczać. Porzucił więc ambicje podboju innych miast i świata, pragnął natomiast odnaleźć spokój i pokój. Stał się nosicielem tego pokoju wśród swoich, w swoim mieście, a w końcu na całym świecie.

W jaki sposób duchowość franciszkańska może pomóc w rozwiązywaniu kryzysów współczesnego świata?

Franciszek zawsze głosił wdzięczność, podczas gdy we współczesnym świecie widzimy brak wdzięczności i rywalizację. Rywalizację, która mówi: „Masz jeszcze za mało, inny ma więcej niż ty, musisz się postarać”. Filozofia Franciszka brzmi następująco: ciesz się tym, co masz. Dziękuj Bogu za każdy dzień. Dziękuj za swoją rodzinę, za swój dom, za swoją pracę. A kiedy zaczynamy dziękować, odnajdujemy radość w tym, co mamy, ponieważ to wszystko napełnia nas świadomością, że Bóg troszczy się o nas, że jesteśmy razem.

Jakie osobiste akcenty Franciszka jako duszpasterz chciałby Ksiądz podkreślić w tym roku jubileuszowym?

W historii życia świętego jest mi bliski taki moment, kiedy Franciszek idzie przez wzgórze w Asyżu i płacząc, mówi: „Miłość nie jest kochana! Miłość nie jest kochana! Jakże ludzie mogą się kochać nawzajem, jeśli nie kochają Miłości?”.

Wydaje mi się, że jest to częsty moment w naszym życiu, w którym nie potrafimy już docenić tych, którzy nas kochają, nie potrafimy docenić tych, którzy nas wspierają – nie mówiąc już o miłości Boga, ale także po prostu o miłości bliskich nam ludzi. Dzieci nie dostrzegają już, jak kochają je rodzice, w rodzinach nie rozumie się już, jak kochają się nawzajem i jaka to radość być kochanym. To przesłanie najbardziej istotne, szczególnie na nasze czasy.

Święty Franciszek jest patronem ekologii – czy w kościele bernardynów często przypomina się o szacunku dla natury?

Od wielu lat głosimy troskę o stworzenie, o człowieka poprzez to stworzenie i są takie rzeczy, które stają się normą, o nich mówimy nieustannie. U nas robi się to już od dziesięcioleci, kiedy jeszcze nikt inny tego nie robił. Zbierane są datki, świeccy franciszkanie organizują fundusze i organizują akcje kopania studni i nawadniania w Afryce. W ten sposób przypominamy sobie nawzajem o powierzonym nam przez Boga zobowiązaniu troski o świat.

Jak ten rok zmienia codzienność i nabożeństwa samych wspólnot bernardynów?

Rok Franciszka sprawił, że zaprosiliśmy do wspólnego świętowania jako rodzina franciszkańska braci konwentualnych, klaryski oraz franciszkanów świeckich. To właśnie ta radość, że wszyscy razem organizują różne działania.

»

eprasa.pl c13e6e5ddc

W Kretyndze odbyło się wielkie świętowanie jubileuszu Franciszka. Poczuliśmy się wielką rodziną franciszkańską – bez względu na narodowość, Polacy i Litwini, wszyscy świętowaliśmy razem.
4 października, z okazji wyjątkowego święta św. Franciszka, organizujemy uroczystość dla dzieci, seniorów i rodzin. Pojawił się paszport pielgrzyma, który wydała cała rodzina franciszkańska – to bardzo piękna inicjatywa.

W jaki sposób młodzież i rodziny są zaangażowane w obchody Roku św. Franciszka?
Nasi franciszkańscy świeccy tercjarze angażują się w działania, rodziny z naszej parafii komponują pieśni, a młodzież planuje wydarzenia. To właśnie od nich pochodzą dobre pomysły. Z ich inicjatywy odbywają się m.in. obozy parafialne. Nasza wspólnota to młoda parafia, założona 30 lat temu, i oczywiście jest to normalne, że ludzie od dawna uczęszczają do swoich dawnych parafii. Do nas dołączyło sporo osób, które przyjechały na stale do Wilna. Są to głównie młode rodziny, a starszych rodzin mamy bardzo niewiele. Działają tu grupy modlitewne, grupy studiujące dzieła Pisma Świętego. Mamy ponad 40 różnorodnych grup, które działają samodzielnie.

Wiele dobrych pomysłów pochodzi z kongregacji świeckich Trzeciego Zakonu św. Franciszka – czym wyróżnia się ta wspólnota?

> W historii życia świętego jest mi bliski taki moment, kiedy Franciszek idzie przez wzgórze w Asyżu i płacząc, mówi: „Miłość nie jest kochana! Miłość nie jest kochana! Jakże ludzie mogą się kochać nawzajem, jeśli nie kochają Miłości?”.



Nasza wspólnota to młoda parafia, założona 30 lat temu. Do nas dołączyło sporo osób, które przyjechały na stale do Wilna **Fot. Krystyna Juckiewicz**

Od czasów Franciszka to całkowita nowość, zupełnie inny wymiar. 800 lat temu byli tylko zakonnicy, a potem pojawili się również świeccy. Franciszek, tworząc tę wspólnotę, powiedział: będą świeccy, którzy będą żyć zgodnie z duchowością zakonną. Franciszek był tak popularny, że mnóstwo ludzi, którzy mieszkali w rodzinach, mówiło: „Chcemy opuścić rodziny i wstąpić do klasztoru”. Święty z Asyżu odnalazł drogę również dla nich. Bycie członkiem rodziny to coś wspaniałego.
Świeccy to ludzie, którzy żyją w rodzinach, ale przepełnieni są duchowością Franciszka – taką prostotą, skromnością, wdzięcznością, troską o siebie nawzajem – ale żyją życiem, w którym poświęcają się tej czy innej duchowości. Kościół docenił to, uznając je za trzecią instancję zachowującą prawa zakonne. Przypomnę, że w Kościele istnieją instytuty duchowne, zgromadzenia, a prawo zakonne stanowi najwyższy status.

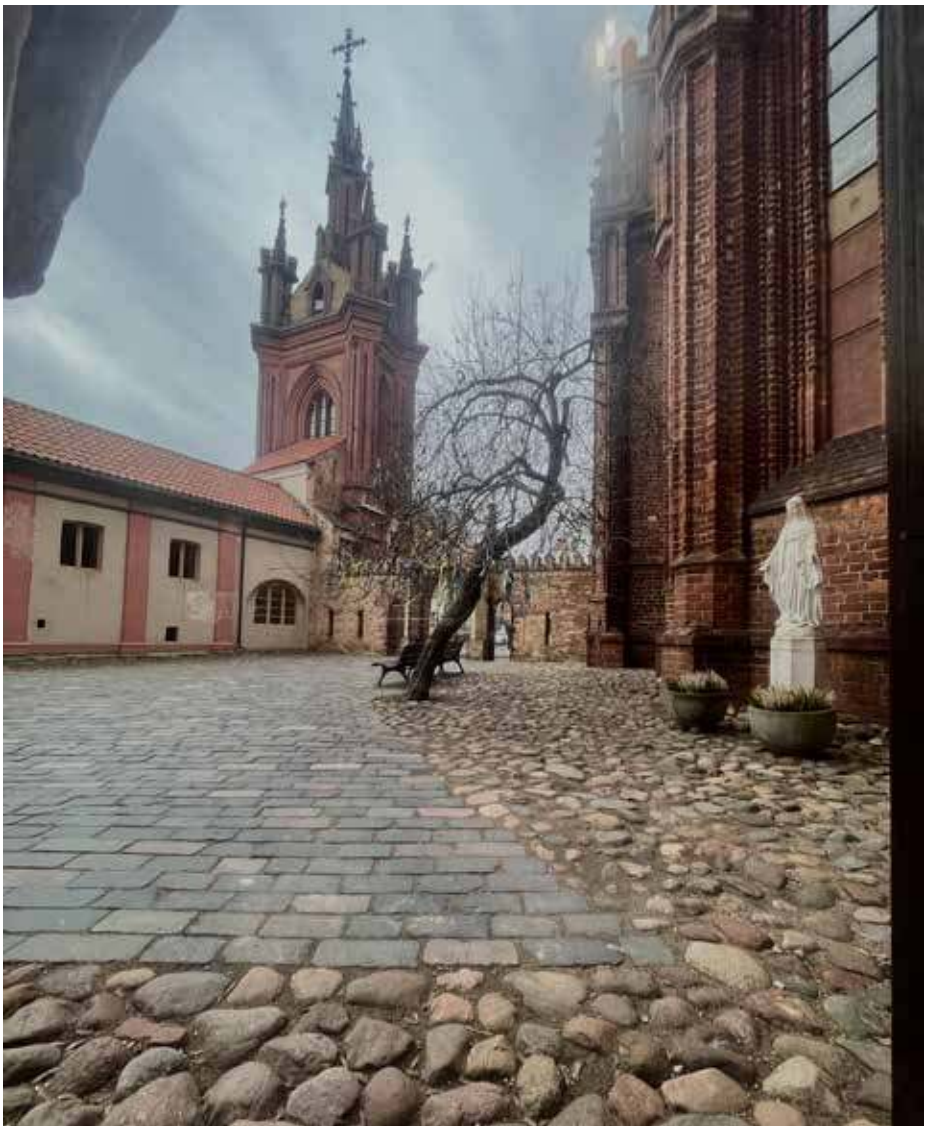
Co dla Księdza osobiście oznaczało tworzenie wspólnoty w tym roku jubileuszowym?
Wspólnota to radość płynąca ze spotkań z nowymi ludźmi. Mamy już swoją wspólnotę, której członkowie traktują Kościół jak swój dom, ale pozostaje jeszcze jedno zadanie: sprawić, by pozostali otworzyli się, zaangażowali się we wspólnotę. Kiedy nowi członkowie nie mają odwagi dołączyć, to z naszej strony dostrzeżenie jej i zachęcenie do działania tutaj jest największym wyzwaniem.

Która cecha lub historia św. Franciszka inspiruje Księdza najbardziej?
Franciszek był bardzo szlachetny. Dzisiaj moglibyśmy go opisać »

eprasa.pl c13e6e5ddc

jako rycerza. Największą uwagę poświęcał żebrakom, traktując ich jak królów. Mówił uprzejmie, zwracał się do nich z szacunkiem i emanował tym niezawodnym dobrym nastrojem, szczególnie w trudzie, nawet gdy pod koniec życia zmagał się z chorobami fizycznymi i bólem. Nigdy nie przestał być radosny, pocieszać innych i okazywać im troskę.

Jakie największe wyzwanie dostrzegamy, starając się przenieść franciszkańską prostotę do współczesnego życia kościelnego?
Ta prostota zawsze wiąże się z wyzwaniem, gdy coś robimy i zastanawiamy się, czy nie będzie to zbyt luksusowe. Chcemy dać Kościołowi to, co najlepsze, ale z drugiej strony – zachować tę skromność. Ta prostota zawsze wiąże się z pewnym dylematem: czy to, co robimy i o czym myślimy, nie będzie zbyt wystawne. Tak jak w przypadku ołtarzy w naszym kościele – kiedy wiele lat temu podejmowaliśmy decyzję, jakie powinny być. Nie marmurowe, kamienne, ale drewniane. Te drewniane ołtarze były niesamowicie piękne. Być może pod względem ceny nie ustępowały kamiennym, ale ta prostota materiału, to przystępne ciepło – wydaje mi się, że właśnie o to chodzi, aby ludzie nie przesadzali z jakimiś technologiami, nie przesadzali z luksusem.
Robić wszystko prosto, skromnie, ale nieskończenie pięknie, aby było miło i aby widać było ten szacunek dla Boga i liturgii. To już jest sztuka wyczucia.



Nasi franciszkańscy świeccy tercjarze angażują się w działania, rodziny z naszej parafii komponują pieśni, a młodzież planuje wydarzenia **Fot. Krystyna Juckiewicz**

Jakie życzenia miałby Ksiądz dla każdego z nas, czytelników, wierzących, poszukujących czy wątpiących, na przeżycie tego wyjątkowego roku?
Wdzięczność. Po prostu spróbujcie każdego wieczoru pomyśleć o tym, co pięknego się wydarzyło, i podziękować za to Bogu, a dzięki wdzięczności docenicie Pana, który dał wam ten dar. W końcu zgromadźcie się razem z rodziną przy stole i cieszcie się tym, co macie (zamiast narzekać, że tego nie mam, tamtego nie mam). Mam rodzinę, mam dom, mam jedzenie na stole – i to wystarczy. Dziękujcie, cieszcie się, a na pewno znajdziecie radość i spokój.

Pozdrowienie Franciszka „Pokój i dobro" brzmi dziś wyjątkowo aktualnie. W jaki sposób ten rok może pomóc w budowaniu pokoju w naszym społeczeństwie i w naszych sercach?
Wszystko, co dzieje się wokół nas, po raz kolejny przypomina nam, że w warunkach wojny nie ma ani dobra, ani troski. Oczywiście zdarzają się wielkie czyny, wielkie ofiary miłości wobec siebie nawzajem, wspólna troska. To jest już wyższy stopień, by nastąpiło dobro, aby był spokój, potrzebny jest pokój. Chrońmy i pielęgnujmy pokój nie tylko między narodami, ale także w naszych rodzinach, między ludźmi, a w końcu w naszych własnych sercach. Zachowując ten pokój i spokój, będziemy mogli być dobrzy również dla innych.
Przypomnijmy sobie modlitwę Franciszka, którą wypowiedział tuż przed śmiercią, gdy otrzymał dar stygmatów: „Boże, pomóż mi odczuć całą miłość, jaką miałeś dla ludzi, zgadzając się cierpieć za nich i jak wielki był ten ból, który z miłości do nas znosiłeś". Prosił o zjednoczenie z Chrystusem.
Kiedy w moim życiu spotykam się z trudnymi sytuacjami, kiedy wydaje się, że trudno jest nie tylko kochać, ale i zbliżyć się do drugiej osoby, wówczas modlę się: „Proszę Cię, Boże, daj mi taką miłość do tych ludzi, jaką Ty miałeś, gdy zgodziłeś się umrzeć za nas na krzyżu". ■

eprasa.pl c13e6e5ddc

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 18 września, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 26 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 29 SIERPNIA

Poziomo: COOPER - OBLICZE - SPIŻARKA - STANIK - OWCZARZ - RZEMIEŃ - SPOIWO - DOKTRYNA - DZIŚ - KATAR - KINOWOŚĆ - ELTON - WAWEL - SAMOSIA - KANALIK - OKTAN - SYRENKA - LAMPKA - WARIACJA - UKOS - MALARZ - KOSMONAUTA - WOSTOK - SETNIK - SŁAWOSZ - MALAWI - MYSZKA - KIWI - IMIĘ - KIRK - WETO - KRONOS - JAJO - ANJA - KASA

Pionowo: OSTRÓDA - AKTYW - KOSMITA - TOPAZ - OTAWA - RADOSŁAW - PINEZKA - ENTER - STALIWO - REŻIM - TRELA - NIEMOWA - RAKI - LUKA - OKOWITA - EDYKT - ACAN - SIMON - OKOŃ - NIOSKA - UBAW - SANNA - LAMUS - MĘKA - CAP - MOWA - ATENY - DIAZ - ODWŁOK - MULAT - SKOK - AWIZO - STĘPKA - NIZINA - OZÓR - WIŚNIA - KORKI - KROS - ZŁOŚĆ - ANNASZ - KRAKSA

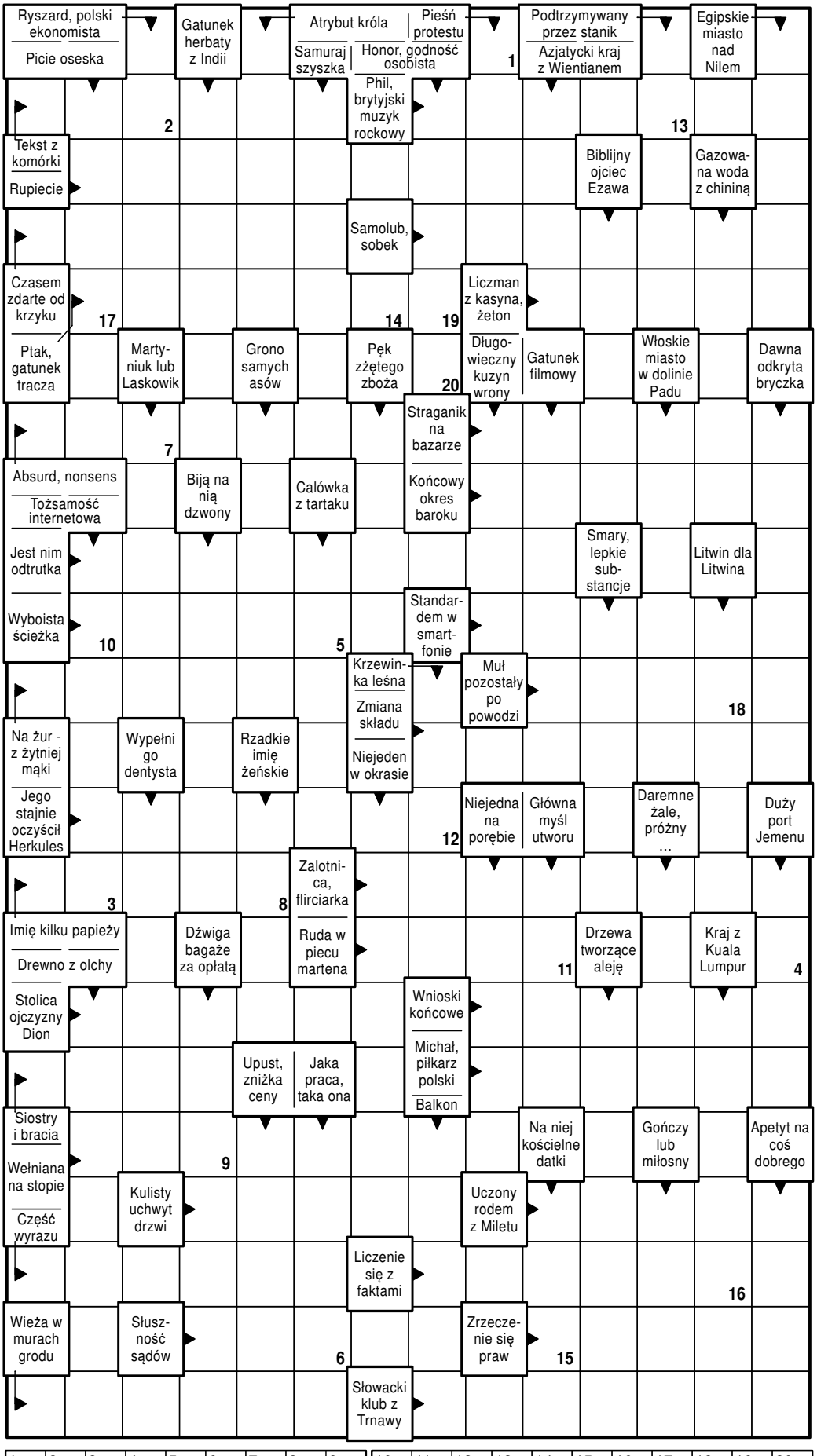
Hasło: Zacięta rywalizacja

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Wanda Miłto (Kowalczuki)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



eprasa.pl c13e6e5ddc

FESTYN KULTURY POLSKIEJ
im. Jana Gabriela Mincewicza
KWIATY POLSKIE

26 WRZEŚNIA (sobota)

WILNO



GODZ. 13.15 | **MSZA ŚWIĘTA** (w języku polskim)
Bazylika Archikatedralna św. Stanisława i św. Władysława w Wilnie

GODZ. 14.15 | **PRZEMARSZ UCZESTNIKÓW FESTIWALU**
ulicami miasta Wilna

GODZ. 14.30 | **UROCZYSTE OTWARCIE FESTIWALU**
PROGRAM ARTYSTYCZNY W PARKU GÓRNYM

ORGANIZATOR

ZWIĄZEK POLAKÓW NA LITWIE

PARTNERZY MEDIALNI

NASZA GAZETA · TYGODNIK WILEŃSZCZYZNY · KURIER WILEŃSKI · 15min.lt · Wilnoteka.lt · TVP WILNO

ZADANIE DOFINANSOWANE W RAMACH SPRAWOWANIA OPIEKI SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ NAD POLONIĄ I POLAKAMI ZA GRANICĄ W 2026 ROKU

eprasa.pl c13e6e5ddc